Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Warszawa, 15 grudnia 1926 r.
Rok I.

Cena 40 groszy

№ 15—16.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura

DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU:

ORGANIZACJA POLITYCZNA SPOŁECZEŃSTWA.

Ostatnie miesiące przynoszą u nas duże zmiany w organizacji politycznej społeczeństwa. Punktem wyjścia tych przemian jest kompromitacja Sejmu i działających na jego terenie stronnictw politycznych oraz wysunięcie się w życiu państwowem silnego czynnika, stojącego poza stronnictwami, jakim jest Marszałek J. Piłsudski. Pierwsze próby sharmonizowania się niektórych stronnictw, tworzących t. zw. lewicę sejmową z polityką Marszałka nie powiodły się — obecny kierownik Rządu poszedł trudną do uchwycenia drogą, nie dostosowaną do żadnego stronnictwa [1]). Jedne z nich, pozbawione wyraźniejszego oblicza, wyciągnęły stąd wniosek, że należy dalej kontynuować swoją akcję i posługiwać się imieniem Marszałka, jako hasłem — inne — jak P. P. S. — mające swój kierunek myślenia, poważne założenia ideowe, przeszły do rzeczowej opozycji, której powodów obecny Rząd ruchowi socjalistycznemu nie szczędził w polityce gospodarczej i wewnętrznej. Stronnictwa polityczne, pozbawione wiary w możność odegrania roli w życiu państwowem, osłabione lub zdyskredytowane w znacznej części opinji publicznej zmuszone były usuwać się w cień, czekać na lepsze czasy, które może pozwolą im kiedyś znowu zwiększyć zakres swego oddziaływania na życie polityczne. Otworzyło się szerokie pole dla organizacyj politycznych poza istniejącemi stronnictwami lub wprost w opozycji do nich, do systemu ich myślenia i taktyki, dla wystąpienia na powierzchnię elementów, pozbawionych większego wpływu na bieg spraw państwowych, dla prób organizowania się politycznego społeczeństwa, odgrodzonego ordynacją wyborczą od zainteresowania się kwestjami politycznemi.

Pierwszym objawem nowej sytuacji było utworzenie „Związku Naprawy Rzeczypospolitej“, prowadzonego przez grupę ludzi młodych, zna-

[1]) W wywiadzie p. Thiebault-Sinou'a z Marszałkiem Piłsudskim, zamieszczonym w „Le Temps“ z dnia 8 grudnia n. b. P. Marszałek oświadczył, że niema programu i mieć go nie może, gdyż każdy z Polaków czego innego oczekuje od niego, nie można przeto wszystkich zadowolić, musi więc używać fortelów i strzedz się, aby nie odgadnięto, co myśli. „On m'attend à droite: je me défile sur la gauche. On m'attend à gauche: vivement je passe à droite, et je tombe sur l'adversaire surpris“.

nych z pracy w „Straży Kresowej“, z akcji wyborczej w 1922 r. pod nazwą „Rad Ludowych“, a opierających się, przynajmniej na razie, o Związek Strzelecki, Śląski Związek Powstańców, „Związek osadników“. Związek Naprawy Rzeczypospolitej zaczął organizację pod hasłem „przełomu“ majowego i poparcia opinji dla polityki Rządu. Do tego dołączono następnie nowe hasło, dla którego propagandy ostatnio powołano specjalny dwutygdnik p. n. „Solidarność pracy“, mianowicie hasło emancypacji ruchu zawodowego z pod wpływu stronnictw politycznych i zjednoczenia tego ruchu.

Jest to już hasło wyraźnie bojowe w stosunku do stronnictw politycznych, działających na terenie robotniczym. Musi to doprowadzić do ostrego konfliktu ze stronnictwami robotniczemi, dla których ruch zawodowy stanowi poważną podstawę. Trzeba stwierdzić, że większa samodzielność organizacyj zawodowych od politycznych, niż to jest w wielu wypadkach, może być wskazaną, ale wymaga to dojrzałości ruchu zawodowego. W obecnych warunkach nie wydaje się to ani możliwem ani wskazanem. Niemożliwość realizacji hasła syndykalistycznego polega na tem, że istnieje związek między postulatami zawodowemi, a ogólno - politycznemi, że wybitniejsi przywódcy ruchu zawodowego dążą do wejścia na teren polityczny, (które się może zresztą odbywać przez ruch zawodowy bezpośrednio), że różnice społeczno - gospodarcze poszczególnych części ruchów zawodowych wiążą się z różnicami w pojęciach politycznych. Poza pewnemi grupami zawodowemi, które z natury swego zawodu winny być apolityczne, jako grupy, i które ze względu na swój poziom intelektualny mogą być apolityczne, t. zn. mogą dawać wyraz swoim dążeniom w formie ściśle gospodarczo-socjalnej — znaczna część zawodów, zwłaszcza robotniczych szukać musi oparcia o ruch polityczny. Nie uważamy więc za wskazaną w chwili obecnej całkowitą emancypację ruchu zawodowego, gdyż grozi ona dostaniem się pod wpływy elementów politycznych, negujących stosunki prawno - państwowe.

Czy środowisko, tworzące Związek Naprawy Rzeczypospolitej da ruchowi zawodowemu to oparcie mocniejsze i pewniejsze, niż obecne ruchy polityczne, czy koła robotnicze w to uwierzą, lub czy Związek Naprawy Rzeczypospolitej potrafi wytknąć i przeszczepić apolitycznym kierownikom ruchu zawodowego nowe myśli rozwojowe — jest rzeczą wątpliwą.

Drugim wyrazem organizacji politycznej społeczeństwa, poza aktualnemi stronnictwami, jest powstawanie licznych grup konserwatywnych i ujawnienie się grupy krakowskich konserwatystów, którzy dotąd, jak zauważono niedawno temu — mogli pisać o polityce, ale nie mogli jej robić. Ożywienie się elementów konserwatywnych jest nietylko skutkiem sytuacji politycznej, wytworzonej w drugiem półroczu b. r., ale niewątpliwie także wyrazem intencji Marszałka Piłsudskiego, dla którego jest to jeden ze środków wzmocnienia się w opinji publicznej i zaszachowania przeciwników, z którymi porozumienie jest uważane za niemożliwe. Konserwatyzm staje na gruncie obecnego Rządu, którego polityka gospodarcza na ogół odpowiada kołom, wchodzącym w obręb ruchu konserwatywnego. Konserwatyzm na czoło wysuwa obecnie dwa najważniejsze zagadnienia: kwestję ustroju Państwa i sprawy polityki gospodarczej i w obu tych dziedzinach opiera się o Rząd, jego zamierzenia i politykę bieżącą.

Trudno jeszcze przewidzieć, jakim warunkom odpowie rozwijający się ruch konserwatywny, jak szerokie horyzonty obejmie, w jakim stopniu potrafi uwzględnić ogólno - państwowe potrzeby i niezbędną ewolucję społeczną, jaki stosunek zajmie do zagadnień polityki zagranicznej.

W końcu w ostatnich czasach wystąpiła inicjatywa Romana Dmowskiego stworzenia „Obozu Wielkiej Polski“. Koncepcja ta wynika z przekonania o niezdolności stronnictw, w pierwszym rzędzie stronnictw najbliższych inicjatorom, do spełniania w całości zadań, ciążących na organizacjach politycznych społeczeństwa. Stronnictwa te, sądząc z głosów prasy, nie odnoszą się wrogo do tej inicjatywy, uważając ją za surogat nadbudowy politycznej, stojącej zdala od spraw aktualnych polityki sejmowej, pozostawionej nadal w kompetencji dotychczasowych stronnictw. Założeniem tego stanowiska musi być przekonanie, że o ile inicjatywa się powiedzie, stronnictwa istniejące, bliskie Obozowi, ulegną likwidacji, a zamiast dotychczasowych programów i taktyki zapanuje myśl polityczna, oprocowana w obozie „Wielkiej Polski“.

Sądząc z przemówienia R. Dmowskiego na zjeździe organizacyjnym „Obozu Wielkiej Polski“ i z odczytanej na nim deklaracji ideowej, nowa organizacja ma wnieść w życie polityczne pierwiastek rygoru pod względem religijnym, moralnym i prawnym (co — nawiasem mówiąc — różni się zasadniczo od liberalistycznych poglądów w stosunku do Państwa i prawa, propagowanych przez wielu publicystów na łamach pism, zbliżonych do „Obozu“ w ostatnich latach). Jest to zmiana ważna — pierwiastek nowy, mogący przynieść dodatnie skutki, jeżeli nie załamie się w praktyce, nie zostanie zepsuty przez tendencję do negacji, je-

żeli równocześnie rozwinie się pozytywny program państwowy, odpowiadający potrzebom życia, nie zawieszony w powietrzu. Inicjatorowie „Obozu" — sądząc z ich oświadczeń — nie zamierzają organizować opozycji w stosunku do Rządu, poza którym stoją, ale pragną stanowić rezerwę społeczeństwa, gdyby obecny system nie mógł się utrzymać.

Wymienione wyżej nowe organizacje polityczne spotkały się z silną krytyką ze strony przywódców P. P. S., którzy widzą w tym ruchu „tworzenie się mafji". Z tym poglądem nie możemy się zgodzić. Zdaniem naszem proces ten może być w konsekwencji zdrowy, niezależnie od tego, czy poszczególne jego objawy będą dodatnie. Proces ten może się okazać zgubnym dla efemeryd politycznych, dla słabych stronnictw bezprogramowych grup i małych ambicyj. Ruch socjalistyczny w Polsce ma trwalsze podstawy i wykazuje pierwiastki siły wewnętrznej, dlatego organizacji P. P. S. te nowe formacje nie mogą naruszyć.

Z punktu widzenia przewodniej idei „Dróg Naprawy" — które służą sprawie zapewnienia Państwu wszechstronnego rozwoju i zabezpieczenia jego przyszłości — próby organizacji opinji na gruncie szerszych koncepcyj nie są w samem założeniu ujemne, natomiast niebezpiecznym jest system polityczny, reprezentowany przez dotychczasowe stronnictwa, niedający rozwiązań najważniejszych zagadnień.

ZNACZENIE CZYNNIKÓW PSYCHICZNYCH W PRODUKCJI ROLNEJ.

Produkcja rolna stanowi podstawę zatrudnień i życia gospodarczego znacznej większości ludności naszego kraju i składa się na nią więcej niż połowa wartości dóbr materjalnych, jakie wytwarza całe nasze społeczeństwo.

Poznanie przeto czynników tej produkcji stanowi jedno z naczelnych zadań naszego życia gospodarczego i naszej wiedzy ekonomicznej.

Stan naszej produkcji rolnej naogół nas nie zadowalnia. Wprawdzie z upadku, spowodowanego zniszczeniami wojennemi, produkcja nasza szybko się podźwignęła w pierwszych zaraz latach nastania pokoju, ale następnie przyszły lata krytyczne, w których rolnik zaczął stwierdzać, że praca jego wytwórcza mu się nie opłaca. W tej dzielnicy, w której rolnictwo przed wojną stało najwyżej, dziś ono nie równa się ze stanem przedwojennym, w innych postępy są bardzo nieznaczne. Rolnik skonstatował, że ceny, jakie osiąga za swoje produkty, są stosunkowo znacznie niższe od tych, jakie płacić musi za wszystkie inne, na co swoje środki obracać musi i stąd wniosek, że produkcja się nie opłaca. Jednocześnie wzrosły znacznie świadczenia podatkowe na rzecz Państwa i samorządów. Wzrost kosztów produkcji i ciężarów publicznych spowodował zubożenie rolników i ogromne zapotrzebowanie kredytów, gdy zaś o te było trudno i okazały się nadzwyczaj drogie, kryzys rolniczy objawił się w całej pełni.

Kryzys rolniczy, który przeżywamy, wywołał pewien ruch umysłowy wśród rolników, dążący do tego, by wyświetlić jego przyczyny. Kryzys rolniczy przeżywają obecnie wszystkie państwa i narody świata, jest on przeto zjawiskiem powszechnym. Wyświetlenie go wszechstronne to zadanie nauki ekonomicznej.

Gdy umysły uczonych ekonomistów zwracają się ku rozważaniu zagadnienia kryzysu rolniczego, sprawa czynników produkcji rolnej wysuwa się przy tych badaniach na czoło.

Sam proces ekonomiczny produkcji jest czynnością natury materjalnej; dobro, do którego one zmierzają, jest materjalne. Więc naturalną staje się skłonność umysłu ludzkiego, żeby wszystko co z życiem ekonomicznem jest związane ujmować w ramach czynników materjalnych pomimo tego, że twórcą procesów ekonomicznych jest człowiek, a więc czynnik obdarzony duchem. Gdy się przeto zajmuje zagadnieniem produkcji rolnej, ma się na myśli jej zależność od jakości gleby, klimatu, położenia rynkowego, od ceny narzędzi i nawozów sztucznych z jednej strony, a ceny płodów rolnych z drugiej, od łatwości i taniości kredytu i t. p. Do tych licznych czynników natury, bądź materjalnej, bądź ustrojowo-ekonomicznej, zwykle dodaje się jeden czynnik ze sfery życia duchowego: stopień rozpowszechnienia wiedzy rolniczej. Na ważność tego ostatniego czynnika zwrócona jest uwaga wszystkich rządów i społeczeństw i nauki ekonomiczne włączyły ten czynnik do rzędu tych, które znajdują swe miejsce przy rozważaniu zagadnienia produkcji rolnej.

Stopień intensywności produkcji rolnej i wydajności pracy ludzkiej jest w różnych krajach, a w każdym kraju w różnych jego częściach, tak nadzwyczajnie rozciągliwy, różnice w plonach zbóż dwu i trzykrotnie wyższe, a wielokrotne w wydajności produkcji zwierzęcej, są w różnych częściach świata tak rażące, że istotnie ujęcie całokształtu czynników warunkujących powodzenie pracy wytwórczej rolnika jest zagadnieniem pierwszorzędnego znaczenia dla całej ludzkości.

Przed okresem wojny światowej produkcja rolna stale rosła i zdawało się, że wystarcza tylko, by stopniowo wiedza się rozszerzała a postęp odbywać się będzie wszędzie i nieustannie.

Po wojnie jednak proces stopniowego wzrostu produkcji doznał znacznego załamania. Sama wojna zniszczyła warsztaty rolne. To załamanie nie było zrozumiałe, gdyż ono było typowem objawem potęgi czynników czysto materjalnych. Ludz-

kość była przekonana, że po wojnie tem silniej będzie musiało uderzać tętno produkcji rolnej, by powetować poważne straty.

Tymczasem, zaledwo rok z górą minęło od czasu wielkiej wojny, jak w Stanach Zjednoczonych wybuchnął w 1919 r. straszliwy kryzys rolniczy, który spowodował, że wiele przestrzeni uprawnych zostało porzuconych i dziesiątki tysięcy farmerów zostało wyprzedanych z licytacyj publicznych. Stany Zjednoczone przebolały ten swój ostry kryzys rolniczy w dość krótkim czasie, ale zaczął się on znów ujawniać w Europie. Tutaj rozwój rolnictwa napotkał na wielkie przeszkody w tem samem zjawisku ekonomicznem, które wywołał kryzys amerykański, to jest w wielkiej dysproporcji cen na produkty rolne i przemysłowe, oraz we wzroście obciążania podatkowego. Do tych ogólno-światowych czynników w niektórych krajach europejskich dołączyły się inne niedomagania produkcji, przedewszystkiem drożyzna kredytu. To ostatnie właśnie polskiej produkcji rolnej najwięcej daje się we znaki. Pod ciężarem tak ujemnego kształtowania się warunków materjalnych produkcji rolnej poziom jej nietylko nie doznał w wielu krajach postępu, ale nawet cofnął się w porównaniu ze stanem przedwojennym.

U nas w Polsce te części naszego kraju w których rolnictwo stało przed wojną najwyżej (zabór pruski) dziś wykazują cofnięcie się wydajności, co zresztą widzimy i w Niemczech.

Błędne jest mniemanie, jakoby brak dostatecznego postępu rolniczego w niektórych dzielnicach naszego kraju, a nawet pewne cofnięcie się w innych było wynikiem naszych jedynie właściwych Polsce bolączek. Pogląd taki wypływa z zupełnej nieznajomości warunków rozwoju produkcji rolnej we wszechświecie.

Czy jednak kryzys rolniczy ma specyficzny dla nas charakter, czy też jest wynikiem czynników ogólno-światowych, niemniej skuteczny sposób jego przezwyciężenia zależy przedewszystkiem od dobrego zrozumienia jego przyczyn właściwych i sposobów, jakie prowadzą do jego usunięcia.

Czego potrzeba, by kryzys zażegnać i by produkcję podnieść na najwyższy poziom? Jeżeli to pytanie zadać producentom odpowiedzą oni zgodnie: potrzeba wysokich cen na produkty rolne, tanich nawozów sztucznych i maszyn, potrzeba niewysokich podatków, a jednocześnie pieniędzy na meljoracje rolne, oraz taniego kredytu długoterminowego i obrotowego. Uczeni dodadzą do tych recept potrzebę prawidłowego rozpowszechnienia wiedzy rolniczej.

Godzi się jednak zapytać, czy środki te wystarczyłyby, ażeby poziom produkcji rolnej stanął na najwyższem szczycie, czy istotnie byłyby to warunki dostateczne, ażeby wyrównać szanse produkcji różnych krajów, o ile by te najważniejsze czynniki dały się względnie korzystnie uregulować.

To, że wymienione czynniki odgrywają pierwszorzędną dla produkcji rolnej rolę, jest rzeczą jasną i powszechnie uznaną. Ale jednocześnie istnieć musi świadomość, że wiele z tych czynników nadzwyczaj trudno może ulegać poprawie. Ciężar podatkowy jest to powszechny spadek odziedziczony po okresie wielkich wojen, który nieprędko minie, tak samo jak nieprędko miną trudności kredytowe. A dysproporcja cen na produkty rolne i przemysłowe, potrzebne rolnictwu, jest też objawem tak powszechnie w całym świecie dziś się objawiającym, że trudno rachować, by prędko dało się osiągnąć w tym względzie znaczne przesunięcie na korzyść rolników w tym lub innym kraju.

Pozostaje rozszerzanie wiedzy rolniczej jako ten czynnik produkcji rolnej, który najłatwiej i najprędzej może być doprowadzony do wyższego napięcia, gdyż zależy on od akcji samego społeczeństwa, zorganizowanej przy pomocy rządowej.

Gdy jednak zechcemy bliżej wejrzeć w skuteczność działania tego czynnika, musimy rozpoznać, że wyniki stosowania wiedzy rolniczej są zależne od bardzo wielu przyczyn. W pewnych warunkach i środowiskach to rozszerzanie daje rezultaty dużo wybitniejsze, niż w innych. Nie może podlegać żadnej wątpliwości, że propagowanie stosowania nawozów sztucznych da rezultaty zupełnie inne wtedy, gdy są one tanie, a produkty rolne drogie — niż gdy jest odwrotnie. Gdy materjalne warunki sprzyjają rozwojowi rolnictwa, szerzenie wiedzy idzie łatwo i wydaje szybko rezultaty. Ale, gdy jest inaczej, gdy te warunki, jak to dziś wszędzie ma miejsce, są niesprzyjające, czy wtedy szerzenie wiedzy rolniczej może stać się samodzielnym czynnikiem produkcji, czy nie będzie powodowało straty energji jednostek oraz środków pieniężnych Państwa i społeczeństwa bez widocznych rezultatów?

Odpowiedź na to pytanie ma pierwszorzędne znaczenie dla całego światłego społeczeństwa rolniczego.

Odpowiedź ta w znacznym stopniu zależy od stanowiska metodologicznego, jakie zajmiemy w zagadnieniach nauk społecznych i ekonomicznych. Jeżelibyśmy stanęli na tym gruncie, że czynniki duchowe w życiu tem są wtórne, że one są odbiciem sił materjalnych, że stany psychiczne są jedynie wytworem warunków materjalnych i formalnych (ustrojowych) egzystencji, wtedy musielibyśmy zwątpić w opłacalność samego szerzenia wiedzy rolniczej w warunkach materjalnych, niesprzyjających rozwojowi produkcji rolnej.

Jeżeli przejrzymy naszą literaturę rolniczą ostatnich lat, referaty na zjazdach i rezolucje niektórych zjazdów, jeżeli rozpatrzymy jakie są przedmioty, któremi najbardziej się interesują członkowie różnych organizacyj rolniczych, to niewątpliwie musielibyśmy dojść do przekonania, że w stosunku do wartości samej wiedzy rolniczej, zapanowało zobojętnienie, że wyrugowały ją troski innego rodzaju: o podatki, o ceny i o kredyty. Czy to jest obniżenie poziomu intelektualnego społeczeństwa, czy też objaw pewnych niezłomnych konieczności?

O ile wiedzę będziemy traktowali jako środek techniczny na usługach jedynie sił materjalnych pozostający, wtedy nie możemy się dziwić, gdy zainteresowanie się wiedzą staje się zależne od tego, w jakiej mierze czynniki materjalne sprzyjają stosowaniu wiedzy. Ale taki pogląd na znaczenie wiedzy w produkcji jest jednostronny, nie uwzględnia on bowiem tego, że szerzenie wiedzy nie jest wtórnym pomocniczym czynnikiem natury duchowej, dodanym do czynników materjalnych, jako ich techniczne uzupełnienie. Szerzenie wiedzy rolniczej jest jednym z czynników ogólno-duchowych, które

na produkcję rolną mają niemniejszy wpływ od gleby, klimatu, podatków, ceny, kredytu.

Czy gleba, klimat i ceny dla Portugalji nie kształtowały się podobnie korzystnie jak dla Danji w ciągu XIX wieku z chwilą, gdy jeden i drugi z tych krajów znalazł się dzięki ulepszeniom komunikacji wodnej w charakterze jak gdyby przedmieścia najlepszego rynku świata dla rolnictwa, jakim stał się Londyn i Anglja. A jednak Portugalja z tego dogodnego rynku nie skorzystała wcale i rolnictwa swego nie rozszerzyła, ludność rolnicza nie stała się ciekawą wiedzy rolniczej wcale i jej nie posiadła zupełnie. Zapewne, że między krajami temi zachodzą duże różnice w glebie i klimacie, ale te nie są tego rodzaju, by o niższości jednego lub drugiego stanowić mogły, tylko o różnicach w rodzajach produkcji, tymczasem widzimy wielki kontrast w stopniu rozwoju samej pracy gospodarczej, tych dwóch krajów.

Na pracę wytwórczą wywiera wpływ potężny ogólne usposobienie ludności, jej pracowitość, wytrwałość, systematyczność, zmysł organizacyjny, skłonność do badania zjawisk przyrody i do odnoszenia się do nich z rozwagą, oraz do niepoddawania się biernego losowi i trudnościom, jakie stwarza dla rolnika przyroda. Na tle takich właściwości charakteru wiedza jest płodnym czynnikiem produkcji, w stopniu bez porównania większym, niż przy braku odpowiednich właściwości usposobienia. Wiedza te właściwości rozwijać może, musi jednak znaleźć w usposobieniu czyli charakterze ludności odpowiednie ku temu podłoże.

Wiedzy nie możemy uważać za uzupełnienie wskazaniami technicznemi czynników materjalnych produkcji, lecz jako część składową czynników duchowych produkcji, składających się z wiedzy i charakteru.

Jak wytłómaczyć różnice w charakterze odpowiednich grup ludności, jest to jedno z najbardziej zasadniczych pytań, które stanowią przedmiot badań historycznych i ekonomicznych. Stare szkoły nauk ekonomicznych operowały pojeciem *„homo oeconomicus"* w imię którego każdy człowiek i każde społeczeństwo postawione w jednakowych warunkach, gleby, klimatu, rynku, cen, kredytu reagowałoby na dany kompleks warunków ściśle ekonomicznych w sposób jednakowy. Szkoła historyczna w ekonomji politycznej wprowadziła w grę pojęcie właściwości duchowych ugrupowań ludzkich, ich pracowitość, przedsiębiorczość, karność, oszczędność, wskazując, że te właściwości ducha ludzkiego i te zdobycze kultury społecznej są wytworem historycznym.

U nas w Polsce nie mamy dotąd wyświetlonych zjawisk i wartości życia gospodarczego na tle historycznem. Mamy jednak kilku historyków, badających naszą przeszłość gospodarczą. Jeden z nich prof. Tymieniecki wykazuje, że cechy ujemne narodu naszego, które on konstatuje (w pracy swojej „Cechy moralne narodu jako wynik historji") jako to brak wytrwałości i brak karności dają się wytłómaczyć brakiem absolutyzmu władzy państwowej, która innym narodom dała potrzebną karność, oraz przewadze w naszej strukturze społecznej czynników agrarnych, które nie pozwoliły u nas wyrobić tych cech wytrwałości, jakie intensywny rozwój życia przemysłowego wyrobił u niektórych innych narodów. Zaznacza on przytem, że obok tych cech ujemnych mamy i dodatnie, mianowicie zdolność do samorzutnego organizowania się i zamiłowanie do wolności. Wszelkie uogólnienia w zakresie objaśniania tych lub innych cech duchowych danych narodów cierpią zwykle bardzo na ścisłości, co się uwidacznia, gdy tylko zaczniemy stosować do nich sprawdziany, zaczerpnięte z przykładu innych narodów. Struktura społeczna, która urobiła duńczyków była niemniej agrarna od naszej, a jednak widzimy w tym narodzie bardzo duży zasób wytrwałości, której brak prof. Tymieniecki objaśnia u nas strukturą społeczną agrarną.

Rzeczą jest znamienną, że uczeni nasi widzą w strukturze agrarnej naszego społeczeństwa wytłomaczenie różnych duchowych właściwości, które nie mogą uchodzić za dodatnie. Gdy Tymieniecki objaśnia tą strukturą brak u nas wytrwałości, prof. Jaworski Leopold stawia tezę, że społeczeństwa agrarne są przesiąknięte elementami irracjonalistycznemi (Czas z 18 i 19 marca r. b.).

Społeczeństwo, nieuznające wartości w życiu czynnika rozumu (irracjonalistyczne) i pozbawione wytrwałości, oto co wymienieni uczeni konstatują u nas. Cóż to za fatalne stwarza środowisko dla szerzenia nauki rolniczej i jaki to szkopuł dla postępu produkcji rolnej.

Wprawdzie prof. Tymieniecki zaznacza, jako naszą cechę dodatnią, zdolność do samorzutnego organizowania się, ale co warta jest taka zdolność przy skonstatowanym przez tegoż profesora braku wytrwałości i karności. Bez tych zalet samorzutnie powstałe organizacje nie mogą dać dla życia gospodarczego trwałych i wartościowych rezultatów, któreby mogły się stać czynnikiem postępu w produkcji rolnej.

Czyż jednak istotnie jesteśmy społeczeństwem o tak wielkich ujemnych właściwościach gospodarczych? Niektóre objawy naszego życia mogłyby istotnie stwierdzać, że ogół rolniczy nie ma ani wytrwałości, ani też zdolności do kierowania się wskazaniami rozumu. Jakże łatwo i szybko trudności ostatnich lat oddziałały deprymująco na rolników, którzy ulegli brakowi wytrzymałości. Nie wolno jednak zapominać, że w czasie wojny rolnicy polscy odwrotnie wykazali bardzo dużą wytrzymałość, więc brak obecny nie może uchodzić za cechę stałą, i bezwzględną, jakby to wypływało z wywodów historyka prof. Tymienieckiego.

O ile właściwości charakteru naszego narodu często są określane w ujemny dla życia gospodarczego sposób, o tyle, gdy mowa o rolnikach naszych, wielu autorów lubi przypisywać im cnoty, które niektórzy autorzy, co prawda nie uczeni a publicyści, często nawet zbytnio potęgują. Właśnie w rolniku naszym upatrują oni często wzór pracowitości, skromności i praktycznego nawet rozumu. Określenia te rzadko kiedy zresztą poddane bywają ściślejszej analizie.

O tem jednak, że właściwości duchowe naszej ludności rolniczej nie stoją na wysokim poziomie, jako czynniki produkcji rolnej, najwyraźniej pouczają nas przykłady kolonji niemieckich i czeskich, które w jednakowych z wsiami okoliczne-

mi warunkach gleby, klimatu, komunikacji, dysproporcji cen i trudności kredytu wykazują wielkie różnice w poziomie produkcji. Przykłady te, to normalne wyniki doświadczeń społecznych na żywych organizmach dokonywanych, a wykazujących, że obok czynników materjalnych w produkcji rolnej ważną bardzo rolę odgrywają czynniki duchowe.

Że upośledzenie duchowe, jako jeden z ważnych czynników słabego poziomu naszej produkcji, nie jest właściwością dla naszego narodu stałą i niezmienną, tego mamy wyraźny dowód w tem, że o ile kolonje czeskie i niemieckie górują nad wsiami okolicznemi na Wołyniu bardzo silnie, kolonje niemieckie górują nad wsiami polskiemi w środku kraju znacznie mniej, a nie górują prawie wcale na naszych kresach zachodnich.

Brak racjonalizmu u naszych rolników, konstatowany przez prof. Jaworskiego, jest cechą względną. To, że rolnicy skłonni są na całym świecie do rutyny i do tradycjonalizmu jest rzeczą wiadomą. Ale nie mniej te same cechy nie przeszkodziły w pewnych krajach do wybitnych postępów.

Rolnik flamandzki słynął ze swego konserwatyzmu, a jednak dokonał nadzwyczajnych postępów w uprawie i produkcji. Rolnik duński był jeszcze w połowie XIX-go wieku mało usposobiony do dowierzania racjom, opartym na doświadczeniach naukowych, i przekładał ponad wszystko tradycje i zwyczaj miejscowy. Ale cechy te nie przeszkodziły temu, by ewolucja o kierunku racjonalistycznym się rozpoczęła i rozpowszechniła. Irracjonalizm i tradycjonalizm rolnika muszą mieć kształt skostniały i bardzo twardy, by nie dawały dostępu promieniom, które stopniowo przerabiają producenta na istotę świadomą sposobów znajdowania najbardziej racjonalnych środków dla osiągania najbardziej pożądanych skutków.

Jakkolwiek dużo jest objawów tradycjonalizmu i braku racjonalizmu u naszego ludu, nikt nie może jednak stwierdzić, by cechy te były skostniałe i tamowały wszelką możność postępu.

Wprawdzie są autorzy, którzy dowodzą, że tradycjonalizm i racjonalizm ludu są to jego zalety a nawet cnoty, które uzbrajają lud przeciwko wszelkim pokusom do złego. Postęp produkcji jednak wymaga, by ludność zachowując tradycjonalizm w sprawach wiary i obyczajów, jak to np. widzimy w Belgji, umiała wkroczyć na drogę racjonalizmu w produkcji.

Racjonalizm jako czynnik produkcji, niektórzy uczeni chcieli uznać za objaw ducha germańskiego w przeciwieństwie do innych narodów, inni jako wynik kultury protestantyzmu. Belgja katolicka i tylko nawpół germańskiego pochodzenia, a mająca poziom produkcji rolnej jeden z najwyższych jak również Czechy, są zupełnem zaprzeczeniem tych teoryj, chcących z racjonalizmu uczynić monopol pewnych ras i wyznań.

Jest jednak rzeczą znamienną, że gdy parę miesięcy temu napisałem („Wychowanie publiczne jako czynnik sanacji gospodarczej" — Drogi Naprawy Nr. 10") o wadach nauczania w naszych szkołach powszechnych, wskazując, że nie wyrabiają one cnót gospodarczych w masach ludności, spotkałem się z recenzją, wykazującą, że cnoty te może wyrabiać jedynie protestantyzm. Powtarzam, że Belgja i Czechy są tego kategorycznem zaprzeczeniem.

Jeżeli słuszne jest twierdzenie, że charakter narodu jest wytworem jego historji, to właśnie z tego wynika, że charakter ten nie jest właściwością stałą danego narodu, że ulega on zmianom, zależnie od warunków historycznych i od wpływów, jakie bieg życia wytwarza. A wśród tych wpływów obok otoczenia odgrywają wielką rolę również i ludzie i ugrupowania, stawiające sobie te lub inne zadania w stosunku do własnego społeczeństwa.

Przypisywanie przez cytowanych uczonych strukturze agrarnej ujemnego wpływu na charakter narodu nie da się zupełnie umotywować, jeżeli tylko obejrzymy się na wysokie zalety duchowe innych narodów o podobnej strukturze. Nie mówiąc o zaletach gospodarczych Duńczyków, musimy zwrócić uwagę, że zalety swoje w zakresie życia gospodarczego rozwinęli Niemcy nie w epoce, gdy stały się krajem przemysłowym, a znacznie wcześniej, w epoce, gdy były krajem wybitnie rolniczym i właśnie jako naród rolniczy wyrobili w sobie Niemcy zalety wytrwałości. A racjonalizm ich gospodarczy, doszukiwanie się przyczynowego związku zjawisk przyrodniczo-rolniczych i wiara w skuteczność metod pracy, lepiej wyrozumowanych, bardziej racjonalnych, powstały w Niemczech już w połowie XIX w., a więc również w fazie dominowania u nich struktury agrarnej.

A więc niema żadnej racji, by w naszej strukturze agrarnej dopatrywać się przeszkody w doskonaleniu naszego charakteru narodowego i w wyrobieniu takiego usposobienia u rolników, by zdolni oni byli produkcję podnieść do wyższego poziomu dzięki wytrwałej pracy, opartej na wiedzy.

Braki charakteru u naszych wytwórców rolniczych, to nie są czynniki niezmienne, z któremi musielibyśmy się godzić jako z koniecznościami, to nie są wpływy tej lub innej struktury naszego społeczeństwa, lecz objawy ogólnego stanu niedorozwoju duchowego, w jakim się znajdujemy, niedorozwoju, na którym w dodatku okres wojny i inflacji powojennej ujemne położył piętno.

Producent to nie jest maszyna ludzka, która zawsze jednakowo służy celom produkcji, zależnie jedynie od warunków zewnętrznych. Producent to istota żywa, obdarzona duchem, który zależnie od stanu swego ogólnego rozwoju reaguje tak lub inaczej na otaczające go warunki.

Pierwotny stan tego stanu duchowego producenta rolnego, jest irracjonalizmem, o którym mówi prof. Jaworski. Ale irracjonalizm nie jest właściwością ustroju agrarnego jako takiego, a tylko wyrazem jednej fazy początkowej rozwojowej producenta rolnego. U nas jest jeszcze dużo śladów tej pierwotności, ale ślady te ustępują objawom innym.

Znaną jest rutyna rolników i tradycyjne przywiązanie do tego, by unikać wszelkich inowacyj. Właściwości te idą w parze z irracjonalizmem pierwotnym. Ale przychodzi moment, gdy okazuje się, że rutyna i tradycja nie wystarczają. Zrazu powstają przedewszystkiem narzekania, szukania winnych, domagania się tej lub innej pomocy. Ale,

gdy pomimo to okaże się, że warunki się nie polepszają, co ma czynić rolnik? Dawniej następowały w takich razach głody, które dziesiątkowały ludność i które z powrotem doprowadzały stosunki gospodarcze do równowagi przy zachowaniu w całej mocy tradycjonalizmu i irracjonalizmu. Następnie ludność szukała ujścia w emigracjach, później w szukaniu dalekich zarobków. Dziś okresy nieurodzaju nie dziesiątkują ludności, ani nie sprowadzają przesunięć wielkich mas ludności. Dziś długotrwały kryzys musi oddziałać na stronę duchową producentów, musi zachwiać w nich wiarę w tradycjonalizm, musi wykorzenić zeń irracjonalizm, musi wywołać reakcję duchową w kierunku dążenia do poprawy swojej sytuacji i do podniesienia produkcji przy pomocy wytrwałych wysiłków ludzkich, opartych na uświadomieniu umysłu o najskuteczniejszych sposobach pracy wytwórczej.

Gdyby nasz lud mógł masowo emigrować za zarobkami zagranicę, możeby znalazł w tem ujście wobec kryzysu gospodarczego, tak jak znajdował je już przed wojną i jak robili irlandczycy w XIX w. Ale ta droga jest dziś dość mocno ograniczona. Dlatego też podkład dla przełomu duchowego wśród mas ludności rolniczej wobec obecnego kryzysu istnieje w całej pełni. Liczne już tego widzimy oznaki. Powstające mleczarnie spółkowe oraz spółki drenarskie są zapowiedzią tego przełomu, stanowią bowiem bardzo silne odstępstwo od rutyny.

Jeżeli zdajemy sobie sprawę, że nastaje moment, w którym ogół naszych producentów rolnych może i powinien dokonać znacznego i wprost przełomowego rozwoju duchowego, powinniśmy dobrze to rozważyć, czego ten przełom potrzebuje, by dał on dla produkcji jak najlepsze wyniki.

Pierwszym czynnikiem, by przełom duchowy poszedł po linji pozytywnego rozwoju charakteru, jest to, by u rolników naszych nastąpiło otrząśnięcie się z „upadku ducha", jaki dziś jest wśród nich widoczny. Już w artykule niniejszym wykazałem, że dysproporcja pomiędzy cenami produktów rolnych i przemysłowych, na co rolnicy obecnie najwięcej narzekają, oraz przeciążenie podatkowe, są to skutki wojny, które wszędzie, we wszystkich krajach dają się we znaki. Ale jeżeli sięgniemy wstecz, to się okaże, że skutki te były w dawnych czasach bardzo częstym objawem. Oto co mówił poseł marjampolski na sejmie w 1811 roku: „Weźcie ceny produktów rolnych, wyliczcie potrzeby gospodarstwa drogością soli i produktów kupić się powinnych, a — okaże się, że podatki zaciąganiem długów opłacane być muszą". Czyż te same głosy, na absolutnie tę samą nutę, nie odzywają się w obecnym czasie w Sejmie, na zjazdach rolniczych, na zebraniach i w pismach rolniczych? Ale ci co dziś mówią to i piszą, są przekonani, że wystarcza, by głośno o tem mówić, a ostro Rząd krytykować, ażeby nastąpiła odmiana na lepsze. Nie rozumieją oni, że w życiu ekonomicznem są pewne konieczności, z któremi trzeba umieć się rachować, a w tym celu należy je dobrze rozumieć. Zło przytem, które nas dziś trapi, niewątpliwie minie, jak minęły czasy z przed stu laty. Trzeba tylko wytrzymałości. Tak, jak teraz jesteśmy w okresie światowym powojennym, tak samo byliśmy i sto lat temu. Wówczas już wielkie były wyrzekania i ostry był kryzys. Dziś dają się słyszeć zdania: gorzej być nie może, gorzej nigdy nie bywało. Gdy wspomniałem, co było sto lat temu, wtedy ci, którzy biadają najwięcej na dzisiejsze czasy mówią: „sto lat temu mieliśmy Lubeckiego i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie". Otóż warto sobie przypomnieć, że Lubecki nastał dopiero w 1821 roku, czyli w osiem lat po wojnach, a przed nim nie było nikogo z programem, a gdy po tych ośmiu latach chaosu finansowego zabrał się on do systematycznej pracy, to upłynęło całych 4 lat zanim wystąpił z projektem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Warto sobie dziś przypomnieć to, co mówił on w 1825 r., wnosząc do Sejmu ów projekt: „Ziemia nawet za połowę wartości nie może znaleźć nabywcy, a dojdzie daleko gorszej kolei za wystawieniem na sprzedaż publiczną ogromnej dóbr liczby". Taki był smutny stan rolnictwa sto lat temu w 12 roku po wojnie i w cztery lata po systematycznej spokojnej, nieprzerywanej kryzysami politycznemi pracy ministra, mającego określony program gospodarczy. Było źle, bardzo źle. Więc nie myślmy, że te dolegliwości, które znosimy, to są rzeczy nie do zniesienia; znosili je nasi przodkowie, znoszą je i inne narody. Sztuką życia i jego mądrością jest, by zło przetrzymać i odnaleźć w nim czynniki dalszego postępu, odnaleźć czynniki dobra. Na tem tylko właśnie polega wartość czynników twórczych ducha ludzkiego.

Obok zbytniego i przesadnego poddawania się wrażeniu napotykanych trudności gospodarczych, drugim objawem naszego życia duchowego, który tamuje naszą zdolność produktywną, gdyż osłabia naszego ducha to przesunięcie punktu ciężkości spraw zainteresowania rolników ze spraw gospodarczych na polityczne.

Powszechnem się już stało wykazywanie, że organizacje rolnicze są to zrzeszenia o charakterze więcej politycznym, niż gospodarczym. Rząd uznał to już za jedną z głównych bolączek tych organizacyj i postanowił oddziaływać w kierunku podporządkowania się ich idei służenia sprawie przedewszystkiem postępu gospodarczego. Ale gdy raz nastąpiła pewna demoralizacja tych organizacji, gdy raz ferment życia politycznego opanował je, będzie pracą trudną z fermentu tego je oczyścić. Będzie to jednak rzecz konieczna, o ile istotnie organizacje te mają się stać poważnym czynnikiem postępu.

Rozpolitykowanie organizacyj rolniczych stało się ich chorobliwym objawem, nietylko z powodu tego, że partje polityczne starały się te organizacje uczynić swojemi placówkami. Drugą przyczyną tego chorobliwego objawu było usposobienie samego ludu, jego irracjonalizm, brak w nim prawdziwego zainteresowania zagadnieniami fachowemi. Gdy instruktor widzi senne usposobienie podczas narady i pogawędki na temat nawozów sztucznych, a ożywienie i krzyżowanie pytań oraz odpowiedzi na tematy polityczne, cóż dziwnego, że na tematy te zbacza. Zrazu staje się to rozrywką, dla rozproszenia nudy fachowości, a później polityka staje się treścią i celem. Wtedy powstaje monstrualne zwyrodnienie organizacyj rolniczych, które doprowadza do tego, że kredyty

na nawozy sztuczne lub inne cele gospodarcze stają się sposobem kaptowania lub wynagradzania stronników politycznych. Powstaje błędne pojęcie, że postęp musi być dokonany kosztem Państwa, i obracany być winien na korzyść tych sił politycznych, które w Państwie zdobędą największe znaczenie.

Takie spaczenie duchowe jest groźnem złem ze stanowiska produkcji. Ale na szczęście długo trwać ono nie może. Skutki jego są zwykle opłakane. Postęp krzewiony w tak nienormalnych warunkach nie daje praktycznych rezultatów. Środki na takie krzewienie nie opłacają się. Musi zatem przychodzić kres ich marnotrawieniu. Już dziś wszystkie bardziej rozsądne siły wśród rolników widzą, że trzeba nawrócić w organizacjach rolniczych na tory ścisłej fachowości.

Racjonalizm i fachowość jako najbardziej pożądane cechy duchowe rolników - producentów, mogą wielu myślicielom wydawać się niebezpiecznemi właściwościami moralnemi. Czyż w wielu krajach nie zauważono już przed wojną smutnego objawu dezercji ze wsi, ucieczki do miast w imię wyrozumowania, że w mieście o zarobek łatwiej i życie jest wogóle ponętniejsze? Jeżeli idzie o całokształt usposobienia duchowego tradycjonalizm ma przecież swoje wartości moralne, on sprzyja temu, by rolnik zadawalał się mniejszemi potrzebami, a przez to był bardziej odporny na kryzysy, by był mniej wymagający, a przez to zabezpieczał lepiej układ równowagi sił społecznych. Jeżeli jednak dla postępu rolniczego konieczny jest przewrót w duszy rolnika, polegający na tem, by zaczął on wierzyć w wartość dla produkcji wskazań rozumu ludzkiego, to czyż nie powstaje obawa, że pierwiastek racjonalizmu raz zaszczepiony, by złamać złą rutynę gospodarczą, zniszczy także i wielkie tradycyjne wartości moralne wieśniaka?

Obawa ta niewątpliwie istnieć może, gdyż ma ona całkowite swoje psychologiczne uzasadnienie. Ale z obawy tej nie wypływa bynajmniej, by racjonalizm jako dźwignia postępu gospodarczego miał być przejawem zmaterjalizowania ducha, miał prowadzić do pozbawienia jednostki ludzkiej ideałów. Taki racjonalizm jest nie tylko szkodliwy, ale jest racjonalizmem jednostronnym. Czyż wiara w wartość wskazań rozumu, podkopująca powagę zwyczajów i tradycyj, a brak ideałów to logicznie jedno i to samo? Czyż nie jest rzeczą możliwą i wskazaną, by jednocześnie z podkopywaniem wiary w rutynę i starą tradycję gospodarczą, wszczepiać nowe umiłowania oparte na czynnikach racjonolizmu, a jeszcze bardziej szlachetne od dawnych, jeszcze bardziej pożyteczne dla ludzkości, dla otoczenia, dla narodu? Racjonalizm nie jest pojęciem identycznem ze szczepieniem egoizmu. To co ten egoizm ludzki temperowało w postaci wiary, zwyczajów, przywiązania do rodziny, do wsi, do rówieśników, te czynniki nie powinny ustępować z placu pod wpływem wskazań racjonalizmu. Gdyby je zniszczyć, stworzylibyśmy dla produkcji rolnej niebezpieczeństwo, wyrażające się w demoralizacji samego życia wiejskiego. Rolników zamienilibyśmy w spekulantów. Czynników przywiązania, wiary i miłości potrzebuje producent, bo na to, żeby chciał on natężać swe siły, przyświecać mu muszą ideały ogólnej egzystencji ludzkiej w warunkach, zabezpieczających stałość jego wysiłków produkcyjnych. Ale racjonalizm nie wymaga wyrzekania się tego wszystkiego, co stanowi tło moralne duszy rolnika. Odwrotnie na tem podłożu moralnem wyrzeźbić on może nowe formy współżycia, w których wartość czynników duchowych dla samej produkcji, silniej się jeszcze uwidaczniać będzie.

Do jakiego stopnia dążenie do spotęgowania

Replika p. Władysława Grabskiego z powodu sprawozdania nadzwyczajnej komisji zapałczanej.

Na podstawie jednostronnych materjałów N. I. K. P. przesłanych w drodze prywatnej do rąk posła W. Byrki, a wydrukowanych w sprawozdaniu komisji skarbowej o projekcie ustawy w sprawie zaciągnięcia pożyczki zagranicznej t. zw. zapałczanej, Sejm na posiedzeniu z dnia 6 lipca r. b. wyłonił specjalną komisję z 9 osób dla zbadania sprawy wydzierżawienia monopolu zapałczanego.

Tendencyjny charakter prac komisji wywołał kilkakrotnie publiczne wystąpienia jednego z jej członków posła A. Pączka (na łamach Robotnika z dn. 4 i 5 sierpnia r. b. Nr. 212 i 213) spowodował również napisanie przez b. premjera Wł. Grabskiego znanych listów otwartych do Marszałka Sejmu dyskwalifikujących czterech członków komisji „do zajmowania stanowiska sędziów czy ekspertów w danej sprawie".

Mimo to komisja w pierwotnym składzie prace swe kontynuowała.

Swoją działalność komisja zakończyła dnia 17 listopada wnioskiem na Sejm i wezwaniem Rządu do poczynienia wszelkich kroków celem spowodowania zmiany warunków umowy dzierżawnej i do złożenia o wyniku sprawozdania Sejmowi w ciągu trzech miesięcy. W tem posiedzeniu nie wzięło udziału 3 posłów, przyczem poseł A. Pączek (P. P. S.) opuścił posiedzenie komisji, ponieważ wbrew uchwale jej z 23 lipca b. r. referat posła Wyrzykowskiego nie został w streszczeniu nawet przesłany przedstawicielom Rządu, Najw. Izbie Kontroli i wszystkim członkom komisji. Otrzymali go tylko niektórzy członkowie komisji. Poseł Pączek domagał się przed powzięciem decyzji wykonania uchwały, uważając sprawę za nieprzygotowaną do ostatecznego rozstrzygnięcia, a kiedy komisja nie przychyliła się do tego wniosku, poseł Pączek oświadczył, że w tych warunkach nie może współdziałać w uchwalaniu wniosków i brać za nie odpowiedzialności. („Robotnik" z 18 listopada b. r., Nr. 317).

Na sprawozdanie komisji odpowiedział repliką p. Wł. Grabski. Nadto — o ile wiadomo — przygotowuje się szczegółowa analiza i oświetlenie poszczególnych punktów sprawozdania komisji. Ze względu na to, że ze strony poszczególnych członków komisji usiłowano sprawie nadać szerszy rozgłos i że ma ona znaczenie ogólniejsze — podajemy poniżej w całości replikę p. Wł. Grabskiego.

znaczenia wskazań rozumu daje się pogodzić z ogólnym podniesieniem stanu moralnego i charakteru w środowiskach życia wiejskiego, to widzimy na przykładzie tak zwanych „klubów chłopców i dziewcząt wiejskich" w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Oto co pisze o nich Dr. Mieczyński w pracy swojej „Stosunki rolnicze w Stanach Zjednoczonych" (str. 105). „Doniosłą rolę w akcji propagandowej (oświaty rolniczej) odgrywają tak zwane kluby chłopców i dziewcząt wiejskich. Stanowią one zrzeszenie młodzieży wiejskiej dla wykonywania jakichkolwiek czynności związanych z uprawą roślin, hodowlą lub gospodarstwem domowem. Istnieją więc kluby kukurydzowe, pszeniczne, warzywnicze, hodowli bydła, świń, kóz, owiec. Członkowie tych klubów składają pisemne zobowiązania uprawy przynajmniej 1 acra, dajmy na to kukurydzy, według przepisów kierownika klubu i przyrzekają ją sobie osobiście uprawiać, prowadzić rachunkowość co do zużytych dni pracy, kosztu uprawy i wydajności z jednostki powierzchni. Ci z członków, którzy najtańszym kosztem otrzymają największą ilość ziarna dostają nagrody". „Niektórzy z wygrywających konkursy, posyłani zostają bezpłatnie na specjalne kursy do uniwersytetu i otrzymują dyplomy honorowe". Kluby te odgrywają wielką rolę w życiu towarzyskiem wsi, urozmaicają je i krzewią duże zamiłowanie do pobytu i pracy w środowisku wiejskiem.

I my mamy stowarzyszenia młodzieży wiejskiej, ale nazywać je podług żyta, kartofli, krów i trzody wydawałoby się rzeczą dla nich ubliżającą. Kluby naszej młodzieży wiejskiej różnią się między sobą tylko odcieniami przekonań politycznych. Produkcja rolna oczywiście dobrze na tem nie wychodzi.

Przed oświeconą częścią naszego społeczeństwa rolniczego, leży do spełnienia wielka dla naszego narodu misja. Winna ona wpłynąć naogół tak, by otrząsnąć je z apatji i przeczulenia na temat dzisiejszych trudności materjalnych, ciążących nad produkcją rolną, po drugie mamy wpoić mu przeświadczenie, że rozpolitykowanie ogółu producentów jest najgorszą metodą dla przezwyciężenia tych trudności. Gdy światli nasi rolnicy uwolnią swoją umysłowość z tych dwu naleciałości czasów dzisiejszych, wtedy dopiero staną się zdolni do tego, ażeby w duszy naszego społeczeństwa rolniczego, zarówno u drobnych jak i większych producentów wykrzesać przełomowy czynnik duchowy, dający mu właściwy rozpęd wytwórczy. Gdy ogół nasz zrozumie, że na nic się nie przyda wzdychać do dobrych przedwojennych czasów, bo one same inaczej jak powoli nie wrócą, że na nic się nie przyda narzekać na złe rządy, bo rządy wszystkie są bardzo podobne jedne do drugich i od ich lepszej czy gorszej doli mało na ogół dla życia gospodarczego spodziewać się można, natomiast gdy tenże ogół ugruntuje w sobie głębokie przeświadczenie, że dla poprawy własnego bytu najważniejszym czynnikiem jest sam człowiek, są jego własne siły nietylko fizyczne ale i duchowe, wtedy postęp rolniczy będzie u nas miał zapewnioną przyszłość. Wtedy instruktorzy rolniczy znajdować będą należyty oddźwięk i sami starać się będą stać na właściwym poziomie, wtedy organizacje rolnicze same zaniedbają polittykę, a służyć będą gorliwie istotnie sprawie podniesienia naszej wytwórczości.

Przełom w duszy naszego ludu w zaborze pruskim w kierunku cenienia racjonalnej pracy rolniczej, odbył się już w końcu zeszłego wieku, pod wpływem walki na śmierć i życie z germanizmem o ziemię. Walka ta uszlachetniła życie naszego rolnika drobnego i większego na zacho-

---

Nadzwyczajna Komisja Zapałczana Sejmu przedstawiła swoje sprawozdanie, zakończone wnioskiem na plenum Sejmu:

„wzywa się Rząd do poczynienia wszelkich kroków celem spowodowania zmiany warunków umowy dzierżawnej i do złożenia o wyniku sprawozdania Sejmowi w ciągu 3 miesięcy".

Sam ten wniosek wydawać się może na pierwszy rzut oka zupełnie naturalnym i prostym, bo przecież wezwanie Sejmu do Rządu o uzyskanie jeszcze lepszych warunków umowy szkodzić pozornie nic może, a choćby nawet żadnych za sobą skutków nie pociągnęło, o dobrej woli Sejmu świadczyć będzie.

Takie rozumowanie jest tak naturalnem, że zmusza mnie to do wystąpienia w tym celu, ażeby wykazać, że rezolucja Sejmu w tej sprawie nie może być traktowana podobnie, jak rezolucje w innych sprawach, gdyż przyjęcie jej przesądza stosunek do całego referatu.

Referat oświetlił sprawę zapałczaną tak, jak gdyby Rząd dał się przekupić przez grupę obcych finansistów, by działać na niekorzyść Polski. Według referenta Komisji finansiści ci zarzucili swe sidła na Polskę z takiem powodzeniem, że stanęli do ich usług nie tylko wyżsi urzędnicy Ministerstwa Skarbu, nie tylko Prokuratorja Generalna Rzeczypospolitej Polskiej, ale nawet Premjer i Minister Skarbu. Oto obraz dramatyczny przez referenta komisji narysowany.

Gdyby Sejm rezolucję komisji o rewizji umowy przyjął mogłoby powstać mniemanie, że Sejm uznał całe to przedstawienie sprawy przez referenta za uzasadnione.

Referent komisji wspomina o śledztwie sądowem w związku ze sprawą zapałczaną. Przeciwko jednemu z urzędników skarbowych wpłynęło do sądu oskarżenie o nadużycia. Prawdą jest, że są prowadzone dochodzenia sądowe. Dla referenta komisji jest to dowodem, że wniosek jego, którego komisja nie rozpatrzyła, a mianowicie: uchwalenie wezwania Rządu do pociągnięcia do odpowiedzialności winnych w sprawie umowy, jest słusznym. Tymczasem jednak nie jest wcale wiadomym wynik dochodzeń sądowych, wynik ten zaś może okazać winę albo i niewinność urzędnika czy urzędników. **Dotychczas mimo prowadzonego od dłuższego czasu śledztwa i mimo zeznań referenta przed sędzią śledczym, nikt w stan oskarżenia postawionym nie został.** Referent ogłosił w pismach i w swoim referacie, że w myśl jego wniosku działa prokurator sądowy. Jest to nieprawdą, prokurator działa w myśl doniesienia postronnego, co do wartości którego jeszcze nic ostatecznego nie wiadomo. Gdyby się okazało, że jeden czy więcej urzędników państwowych popełniło nadużycia, byłby to wielki wstyd i wielki żal, że coś podobnego miało miejsce. Ale dziś o tem żadnego jeszcze sądu wyrazić nie można. Może się okazać bowiem zupełnie odwrotnie, że oskarżenie o przekupstwo było fałszywe, że przekupstwa nie było, a przeciwnie, że była zbrodnicza

dzie i wzbogaciła jego umysł. Ewolucja w kierunku przemiany duchowej naszego ludu w innych zaborach odbywała się w mniejszym zakresie i z mniejszem powodzeniem.

Okres wojny oraz inflacji powojennej nie sprzyjał wcale tej ewolucji. W tych czasach cały wysiłek rolnika szedł w zupełnie odmiennym, niż postęp produkcji, kierunku. Jak ukryć to co się posiada i jak sprzedać tak, by władze tego nie widziały, oto od czego zależało powodzenie rolnika w czasie wojny. W okresie inflacji kryć się ze sprzedażą nie potrzeba już było, ale pozostała troska o to, by sprzedać po wysokiej cenie, z tem, by natychmiast za otrzymane pieniądze kupować przedmioty, które jeszcze nie zdążyły podskoczyć w cenie w tej samej, co produkty rolne, mierze. Rolnik duży, czy mały, zamienił się w spekulanta. Gdy inflacja minęła stało się rzeczą konieczną, ażeby został z powrotem producentem, któryby widział swój cel w tem, by przy pomocy możliwie najtańszych kosztów wyprodukować z danej przestrzeni możliwie najwięcej płodów rolnych i zwierzęcych. Ale ten powrót do roli producenta odbywał się w warunkach wysoce niesprzyjających.

Okres zarówno wojny jak i inflacji pozostawił złe dla całego życia gospodarczego sukcesje. Na drodze procesu ekonomicznego powrotu do roli producentów, rolnicy spotkali duże trudności. Brak kredytu musiał wszystkim najwięcej dać się we znaki. Nasze Państwo, które swój byt rozpoczynało po wojnie z niczem, niewielką też pomoc mogło dać rolnikom. Ale w Niemczech rolnicy, którzy w 1924 roku znaleźli się w takiej samej, jak i nasi, potrzebie, zdołali otrzymać przy udziale Państwa miljardowe kredyty. Rząd przyszedł im na pomoc w tym celu, by produkcji rolnej oni całkowicie poświęcić się mogli. Doszli oni jednak po dwóch latach takiej gospodarki do konkluzji, że „Kredyty te przyniosły im (rolnikom) więcej szkody,jak pożytku" (patrz Józef Rzuśka: „Niemieckie cła zbożowe" str. 132). A więc i kredyt nie okazał się środkiem dostatecznym, by po okresie inflacji powrót do roli producentów mógł dla rolników, wytrąconych poprzednio z równowagi, odbyć się bezboleśnie.

Cierpienia, jakie towarzyszyć muszą procesowi dostosowywania się producentów rolnych do nowych warunków powojennych i poinflacyjnych, wytrąciły ich z równowagi duchowej, niezbędnej, by mogli oni z własnego ducha czerpać siły do wzmożenia swojej energji wytwórczej. Tak jest u nas, ale tak się nie dzieje w Stanach Zjednoczonych, które przez kryzys silniejszy od naszego przeszły parę lat wcześniej i już się z niego wydobyły. Kryzys, który nad nami zaciążył, ostatnio widocznie łagodnieje. Ceny zaczynają się kształtować bardziej dla produkcji rolnej korzystnie, również i kredyt staje się łatwiejszy. Czyż to nie czas, by chorobliwe narosty w głębi psychiki rolników zaczęły się rozchodzić i by w tej głębi zaczęły się odbywać procesy twórcze.

Twórczy jest charakter rolnika dla produkcji, gdy rolnik widzi swój własny cel w największem natężeniu własnych sił i uzdolnień w kierunku zadań życia gospodarczego. Nie zrobi on tego, gdy nie wierzy w skuteczność tych wysiłków, gdy bądź poddaje się zniechęceniu, bądź nie wierzy w opłacalność ulepszonych procesów wytwórczych, bądź, gdy wogóle niema w sobie energji, by otrząsnąć się z nawyknień rutyny. Nie stanie się duch rolnika twórczym w produkcji, gdy nie będzie miał on przeświadczenia, że poświęcając się tej produkcji, spełnia on najlepiej swoje wyższe przeznaczenie jako istoty ludzkiej na ziemi i spłaca swój dług wobec społeczeństwa i Ojczyzny. Praca producenta

---

intryga szkalowania o przekupstwo, że winnymi okażą się donosiciele. Sądząc z tego, że do dziś dnia nikt nie został postawiony w stan oskarżenia, ten drugi wniosek jest bardziej od pierwszego prawdopodobny. A w takim razie czyż jest rzeczą dopuszczalną, ażeby Sejm aprobował referat oparty na przeświadczeniu, że winni są urzędnicy, a nie ci, którzy ich szkalują. **Podejrzenie wyższych urzędników państwowych o przekupstwo i to nie byle jakie, bo dokonane przez grupę ludzi obcych, to rzecz tak odpowiedzialna, że rzucanie głosu Sejmu na szalę takiej sprawy, nie czekając na wynik dochodzeń sądowych i nie zażądawszy nawet od Rządu wyjaśnień co do dotychczasowego ich wyniku, byłoby rzeczą wielce ryzykowną.** Wszak komisja mogła się zwrócić do Rządu o te wyjaśnienia, żeby choć trochę zorjentować się, czy nie okaże się czasem, że rzucając cień na urzędników państwowych, można się znaleźć w kompanji z osobistościami mało honorowemi, które właśnie przed sądem tłomaczyć się będą same musiały.

Nicią przewodnią całego referatu komisji jest atmosfera podejrzenia o przekupstwo powszechne i działanie na szkodę państwa, a na dobro obcych finansistów. Atmosfera ta do czasu wyników śledztwa, które się toczy, musi być uznana za fantastyczną imaginację lub brudną intrygę.

Po za tem złem, które samo w sobie stanowi ulubiony właściwie temat referenta, znajdujemy w sprawozdaniu komisji ubogi tylko materjał rzeczowy, który obraca się koło dwuch tez, na które komisja dała swoją aprobatę: pierwsza, jakoby umowa była niezgodna z ustawą, druga, jakoby była ona niezgodna z interesem Skarbu i ludności.

Co do pierwszej tezy referat powtarza już to samo, co zarzuciła Najwyższa Izba Kontroli Państwa w liście do Ministerstwa Skarbu. Ale przecież na ten list Ministerstwo Skarbu wystosowało wyczerpującą odpowiedź. Z tej odpowiedzi widać, że zarzut jakobym otrzymał pożyczkę zapałczaną bez upoważnienia, jest zupełną fikcją, a referat właśnie ten zarzut powtarza zupełnie gołosłownie i bez żadnego dowodu. Rozumowanie referatu jest zadziwiająco naiwne, gdyż za dowód tego, że nie miałem prawa do pobrania pożyczki uważa on to, że ex post zwróciłem się o to do Sejmu. To, że się zwróciłem do Sejmu dowodzi tego, że pożyczkę krótkoterminową względnie wkład bankowy chciałem zamienić na długoterminową. Ponieważ zaś Sejm już po mojem odejściu zatwierdził mój wniosek, więc właśnie wszystko stało się zgodnie z zasadą zarówno interesu państwowego, jak i porządku prawnego. **Do czasu uchwały sejmowej pożyczka krótkoterminowa względnie wkład bankowy oparte były na istniejących tytułach prawnych, jak to wykazała odpowiedź Rządu.**

Ale referent nie wysuwa na czoło sprawy pożyczki, a atakuje sprawę ceny zapałek. Uważa on, że cena ta została w umowie określona niezgodnie z ustawą, gdyż

musi mu dawać pewne zadowolenie bytu ludzkiego, producent musi czuć, że jest rozumiany, oceniany. Jakże cudownie zrozumieli to Amerykanie w swoich klubach młodzieży wiejskiej. I u nas potrzebują rolnicy atmosfery szacunku i miłości w stosunku do ich zawodowego stanowiska.

Wiedza rolnicza potrafi dla produkcji rolnej stworzyć rzeczy wielkie, a narodowi dać oręż potężnej walki o byt we wszechświecie, o ile duch rolnika będzie istotnie pragnął tej wiedzy, będzie w niej widział coś dla siebie nietylko pożytecznego, ale i szczytnego. Wtedy tylko nastąpi istotnie twórcze napięcie sił duchowych rolnika, a nie proste mechaniczne stosowanie przepisów i recept, stosowanie, które nigdy nie daje pewnych rezultatów, o ile nie towarzyszy mu wyższe napięcie uwagi, zmysłu spostrzegawczego i zdolności wnioskowania, które razem dopiero dają twórcze skoordynowanie najdrobniejszych szczegółów, zabezpieczające istotne powodzenie samej produkcji.

Władysław Grabski.

IMPERJUM BRYTYJSKIE I JEGO PRZYSZŁOSC.

Tylko co ukończona konferencja imperjalna w Londynie, czyli narada premjerów rządów krajów, tworzących tak zwane Imperjum Brytyjskie, albo też jak coraz częściej je nazywają obecnie Brytyjską Rzeczpospolitą Narodów, wzbudziła ze zrozumiałych przyczyn olbrzymie zaciekawienie na całym świecie, stając się najpierwszorzędniejszą z sensacyj tak obfitującego w nie roku bieżącego. W wynikach swoich dokonała ona wszak prawdziwej rewolucji, nadając zewnętrznie formę prawną trwającej już od początku bieżącego stulecia a w przyspieszonem tempie od czasu wojny światowej, ewolucji przetworzenia ogromnego państwa kolonjalnego w wolny związek równorzędnych i równoprawnych jednostek państwowych.

Pierwsza konferencja imperjalna z udziałem premjerów autonomicznych rządów, t. zw. dominjonów zamorskich (dawnych kolonij) odbyła się w Londynie w 1907 r., zastępując dawne konferencje kolonjalne, zwoływane co 20 lat przez brytyjskiego ministra kolonji, któremu dominja podlegały.

W okresie do wojny światowej usamodzielnienie się dominjów robiło szybkie postępy, rozszerzając ustawicznie ramy ich rozległej autonomji terytorjalnej, oczywiście, nie w jednakowem tempie i o różnorodnych tendencjach, zależnie od położenia geograficznego i warunków miejscowych danego dominjum. Zasada jednak ścisłej spójni państwowej i supremacja rządu brytyjskiego nad dominjonalnemi była dotąd niewzruszona.

Dopiero fakt zmobilizowania przez kolonje tak potężnych armji i potrzebnych dla transportu ich flot zachwiały zupełnie dawną wyłącznością obrony militarnej całości Imperjum, ciążącą przez cały dowojenny czas trwania tego państwa na macierzy brytyjskiej.

Ogrom wysiłku, dokonanego przez poszczególne dominja w czasie wojny, wzniecił u nich wielką wiarę we własne siły i swoją samowystarczalność polityczną wogóle. Refleksje nad przyczynami wybuchu wojny i jej celowością, wywołały we wszystkich częściach imperjum nieufność do „wielkiej polityki“ Londynu i niechęć do ponoszenia ewentualnych konsekwencyj imperjalistycznych dążeń zwycięskiej Anglji w pierwszych latach po wojnie, grożącej przez pewien czas nowemi krwawemi powikłaniami na Bliskim Wschodzie, nie budzących za morzami

---

do umowy został wprowadzony ustęp o złotych w złocie, co referent uważa za dowód, że umowa była pójściem na rękę grupie finansistów, wbrew ustawie.

Rozumowanie takie jest wręcz niezgodne z prawdą. Jasną jest rzeczą, że umowa nie mogła być prostem przepisaniem tego, co w krótkich zasadach stawiała ustawa, jako wytyczne dla umowy. Ustawa nie przewidywała spadku złotego. Gdy jednak spadek ten stał się faktem, stworzyło to wielkie niebezpieczeństwo dla interesów Skarbu, gdyż wobec tego, że czynsz dzierżawny był określony w ustawie w sumie okrągłej na szereg lat w złotych, zaistniała słuszna obawa, że przy spadku złotego czynsz ten realnie przedstawiałby dużo mniejszą wartość niż było to zamierzone. Wiadomo, że do dziś dnia dzierżawy długoterminowe są zawierane w różnych miernikach, a nie złotych obiegowych. Dla uniknięcia strat Skarbu został wprowadzony do umowy artykuł 23, określający, że kwoty liczyć się będą w złotych w złocie. Rząd wprowadzając ten artykuł spełnił swój obowiązek, polegający na tem, by dobrze zabezpieczyć interes publiczny. Referent komisji właśnie o to atakuje umowę zapałczaną, że skutkiem artykułu 23 stało się możliwem kalkulowanie ceny zapałek w złotych w złocie.

Rozumowanie referenta jest mylne, jeżeli chce on dowodzić niezgodności umowy z ustawą. Umowa mówi bowiem tak samo, jak i ustawa o cenach hurtowych, jako podstawie ceny zapałek. Umowa nie mówi o tem, żeby ceny zapałek miały być obliczane w złotych w złocie.

Wskaźniki cen hurtowych, na których ceny zapałek mają się opierać, mogą być obliczane bądź w złotych obiegowych, bądź w złotych w złocie. Ostatni wskaźnik w czasie spadku waluty nie rośnie a spada. **Czy obliczać ceny w złotych w złocie, czy w złotych obiegowych oraz czy stosować te lub inne wskaźniki cen hurtowych jest kwestją interpretacji umowy, a nie jej treścią. Treść umowy nie jest przez to w niczem zmieniona, że artykuł 23 mówi o tem, że należy rozumieć kwoty jako złote w złocie.** Jeżeli stanąć na gruncie takiej interpretacji umowy, żeby obliczać ceny zapałek w złotych w złocie, to trzeba stosować wskaźnik cen hurtowych obliczony też w złotych w złocie, a wskaźnik ten właśnie w okresach spadku waluty również się obniża. W ten sposób umowa daje podstawy do obrony interesów konsumenta.

Należy się zastanowić, co by się stało, gdyby nie było w umowie artykułu 23 o złotych w złocie.

Wówczas Rząd otrzymałby zaledwo nie wiele więcej, jak połowę tego czynszu dzierżawnego, jaki otrzymuje dzisiaj, a konsumenci też by musieli płacić ceny podwyższone, nie tak silnie coprawda, jak obecnie, gdyż podług wskaźnika cen hurtowych. Czy jednak wtedy nie okazałoby się, że zyski przedsiębiorstwa byłyby jeszcze większe, niż obecnie? Finansiści zagraniczni płacąc skarbowi w złotych obiegowych, a otrzymując za zapałki ceny podług

patrjotycznych porywów i poczucia uzasadnionego niebezpieczeństwa wspólnej ojczyzny. To też zaistniały i potęgowały się w poszczególnych dominjach nastroje separatystyczne.

Anglja zrozumiała jednak nowy czas. To też niezwłocznie po zakończeniu wielkiej wojny rząd londyński przyznał dominjom prawa do równorzędnego położenia podpisów ich pełnomocnych przedstawicieli pod traktatami pokojowymi, oraz przeforsował przyznanie im praw równorzędnych członków Ligi Narodów. Miało to dla Anglji tę nieocenioną korzyść, że interesy jej, z solidarności popierane przez dominja, zyskały stałą przewagę w łonie Ligi, będącej wskutek tego po dziś dzień przedewszystkiem narzędziem polityki wielkobrytyjskiej. W ten sposób pax britannica miało zapewnić hegemonję światową Zjednoczonego Królestwa, oraz światu pokój i business'owi dogodne warunki. Wkrótce jednak zaczęły się tarcia, krępujące coraz bardziej rozmach polityki imperjalnej. Przesilenie zaś utajone już czas pewien, wybuchło jawnie, gdy dominjony odmówiły ratyfikacji protokółu genewskiego, stając się przez to poważnymi współczynnikami w obaleniu rządu Mac Donalda.

Jak wiadomo, brak pisemnej konstytucji bywał dotychczas w Wielkiej Brytanji zawsze równoważony świętością tradycji, skłonnej jednak zawsze do rozumnej ewolucji w kierunku dostosowywania się do zmiennych wymagań życia. Pierwszy wyłom w tym procesie stanowił traktat, zawarty pomiędzy Wielką Brytanją a Wolnem Państwem Irlandzkiem, będący w rzeczywistości zawarciem pokoju pomiędzy rządem angielskim a przywódcami buntu irlandzkiego. Traktat ten formalnie określa stosunek nowego Wolnego Państwa Irlandzkiego do Wielkiej Brytanji, przyznając mu naogół prawa dominjonu i wzorując się na sytuacji faktycznej, wytworzonej w międzyczasie pomiędzy macierzą a jej zamorskiemi posiadłościami. Traktat irlandzki jest jednym z najdoskonalszych przykładów brytyjskiego rozumu politycznego. Nowy rząd „wolnego państwa" nie tylko krwawo stłumił rebelję ekstremistów sinfeinistycznych, nieubłaganych wrogów Anglji, lecz stał się wogóle lojalną podporą Imperjum. Poprzednio jeszcze został również ujęty w formę prawną stosunek faktyczny Cesarstwa Indyjskiego do Korony Brytyjskiej przez tak zwany Governement of India w r. 1919.

W takich to nastrojach już obradowała ostatnia konferencja imperjalna jesienią 1923 r. Wówczas już zgodzono się w zasadzie na to, że tylko takie traktaty, obowiązują całość Imperjum, które przez wszystkie rządy poszczególnych jego części składowych zostały ratyfikowane, oraz, że wszystkie rządy mają prawo do wydelegowania swoich przedstawicieli na interesujące je rokowania, prowadzone przez rząd metropolji, czy też którykolwiek z rządów dominjalnych. Był to już poważny krok na drodze do zupełnego równouprawnienia. Natomiast rząd angielski wysunął na czoło obrad dwa punkty, które miały służyć do zacieśnienia spójni imperjalnej, co też najzupełniej się udało. Były to: sprawa rozbudowy portu wojennego w Singapore dla potrzeb obrony całości Imperjum i wyłączności jego panowania na większości oceanów, oraz sprawy Imperjalnego Komitetu Ekonomicznego, którego zadaniem jest dbałość o ścisłą współpracę gospodarczą imperjum, w szczególności przez zapewnienie dominjom drogą specjalnej protekcji celnej pierwszeństwa na rynku angielskim dla wszystkich ich wytworów, oczywiście na podstawie wzajemności.

---

wskaźnika cen hurtowych, jak to określone jest w ustawie, mielby większe zyski niż te, jakie mogą mieć dzięki temu, że w umowie zostało dodane, że kwoty w złotych należy rozumieć w złotych w złocie. Gdyby przy wykonaniu umowy przyjęto mój punkt widzenia, który stanowi ścisłą interpretację umowy, zyski przedsiębiorstwa byłyby jeszcze znacznie niższe.

Tak zatem główny zarzut referenta, co do niezgodności umowy z ustawą i to na niekorzyść Skarbu i konsumentów jest zupełnie fałszywym. Niezgodności niema, a tylko, konieczne wobec spadku waluty, uzupełnienie postanowień ustawy, dzięki któremu interes Skarbu został uratowany, a interes konsumentów również zabezpieczony.

Nie zmienia tego stanu rzeczy to, że w artykule 14 zostały określone normy oprocentowania kapitału przedsiębiorstwa. Określenie tych norm oczywiście nie mieściło się w ustawie, bo to jest przedmiot, który właśnie dopiero w umowie mógł być bliżej rozwinięty. Gwarancja ta mieści się w granicach zysków określonych przez postanowienie dotyczące ceny. Normy oprocentowania kapitału na 12 procent nie mogą nosić charakteru uprzywilejowania kapitalistów, szczególnie jeżeli się zważy, że ci sami kapitaliści dali rządowi pożyczkę na bardzo niski procent (7%). **W ten sposób ogólne oprocentowanie kapitału zagranicznego w monopolu zapałczanym wynosi niecałe 10%.** Dowodzenia referenta jakoby umowa była niezgodna z ustawą są tak słabe, że wprost zdumiewającą jest rzeczą, że komisja mogła przyjąć konkluzję, zawierającą taki zarzut.

Drugą tezą referatu komisyjnego jest, jakoby umowa zapałczana była niekorzystna zarówno dla Skarbu jak i dla konsumentów. Odpowiedź Rządu na zarzuty Najw. Izby Kontroli Państwa zawiera obfity materjał, wykazujący bezpodstawność tych zarzutów. Referent zupełnie nie zajął się wyjaśnieniem swego stosunku do tej odpowiedzi. Wprost pominął ją tak jak by nie istniała. A przecież stanowi ona poważny dokument.

Rząd w swojej odpowiedzi na zarzuty Najw. Izby Kontroli Państwa wyraził się kategorycznie, że umowa zapałczana okazała się wybitnie korzystną dla Państwa. Tak wyraził się Rząd w trzy kwartały po mojem ustąpieniu, w rok po śmierci głównego twórcy ustawy i umowy dyrektora Głowackiego.

Nic dziwnego.

Potwierdzenie tego stanowiska Rządu, które całkowicie przeczy tezom komisji, znajdujemy w tym fakcie, że dochody z monopolu zapałczanego w 1926 roku wyniosły za pierwsze półrocze 4.181.000 zł. podczas, gdy w roku 1925 stanowiły 2.451.368, czyli wzrosły o 70 procent. Tymczasem wzrost dochodów monopolu tytuniowego wyraził się w sposób następujący: podczas, gdy w 1 półroczu 1925 roku wynosił on 83.345.620, w 1 półroczu 1926 r. — 114.008.000; spirytusowego: 1 półrocze 1925 r.—79.113.413, 1 półrocze 1926 r. — 109.748.000.

W ten sposób wzrost dochodu Skarbu z monopolu tytuniowego wyraża się cyfrą 36 procent, spirytusowego 37 procent, a zapałczanego 70 procent, czyli wzrost wpływów

Krótkotrwały rząd robotniczy Mac Donalda uczynił w następstwie wszystko dla rozwalenia spoistości Imperjum, zaniechaniem budowy portu w Singapore, dążeniem do zastąpienia t. zw. „imperial preference" czyli międzyimperjalnej protekcji celnej systemem nieograniczonego wolnego handlu, tudzież chęcią narzucenia dominjom protokółu genewskiego, który na całym obszarze imperjum budził nader poważne zastrzeżenia. Rezultat był oczywiście jak najgorszy i z trudem tylko udało się obecnemu rządowi dojść ponownie do jakiego takiego ładu z dominjami. Jednak i pakty lokarneńskie nie były dotychczas przez dominjony ratyfikowane, tendencje zaś separatystyczne rozrosły się tak potężnie, że rządy: kanadyjski i irlandzki, zamianowały swoje odrębne i niezależne od londyńskiego Foreign Office przedstawicielstwa dyplomatyczne w stolicy Stanów Zjednoczonych, tego jedynego sąsiada Kanady i zbiornika całej emigracji irlandzkiej, liczebnie przewyższającej ludność zielonej wyspy. W Południowej zaś Afryce doszedł po ostatnich wyborach do władzy rząd wyraźnie separatystyczny boerskiego generała Hertzoga, oparty o koalicję tamtejszej lewicy z mniejszościami narodowemi (holenderskimi kolonistami, zw. boerami — czyli chłopami), którzy, wyjeżdżając na konferencję imperjalną, głosili urbi et orbi swój program całkowitej niezawisłości Południowej Afryki.

W takich to więc niezmiernie trudnych i drażliwych warunkach zebrała się 19 października b. r. ostatnia konferencja imperjalna na pierwsze swoje posiedzenie. Z łamów prasy angielskiej przebijało silne zaniepokojenie i obawa o los Imperjum, aczkolwiek starano się zgóry dyplomatycznie przystosować do ustalenia wielu zmian i kompromisów w dotychczasowej roli kierowniczej Albionu, gasząc jedynie zlekka zbyt niepodległościowe odgłosy zabardzo elokwentnych polityków dominjalnych. Utartym zwyczajem brytyjskim uczyniono też odrazu wszystko, by stosowaniem odpowiedniego ceremonjału i urządzeniem różnorodnych widowisk, przychylnie usposobić premjerów dominjalnych. Manewry armji i floty na ich cześć, wspaniałe przyjęcia u króla, najwyższe odznaczenia orderowe, wręczenie im dyplomów honorowych przez uniwersytety i rady miejskie, akademje i bankiety dla ich uczczenia, wszystko wytworzyło dookoła zamorskich szefów rządów taką atmosferę serdeczności i potęgi węzłów, łączących rasę anglosaską, tak wymownie przemawiała do ich poczucia tradycji i lojalności, że nie mogło minąć bez głębokiego wrażenia.

W konferencji brali udział członkowie rządu brytyjskiego (każdy w swoim zakresie) z premjerem Baldwinem na czele, dalej premjerzy: Australji, Kanady, Nowej Zelandji, Południowej Afryki, Irlandji, Nowej Fundlandji oraz jako przedstawiciel Indyj minister - sekretarz stanu Indyj lord Birkenhead. Obrady, które rozpoczęły się od exposé min. Chamberlaina o polityce zagranicznej Imperjum, uznano z miejsca za poufne. W ten sposób opinja publiczna w ciągu całego miesiąca karmiła się jedynie pogłoskami i nic niemówiącymi komunikatami oficjalnymi. Zaciekawienie i, rzecz prosta, zdenerwowanie, z jakim oczekiwano wyników konferencji, były olbrzymie. Najmniej trudności przedstawiały sprawy gospodarcze i związane z niemi dalsza działalność imperjalnego komitetu ekonomicznego oraz Rady rynków Imperjum „Imperial Preference", emigracja nadmiaru ludności angielskiej do wciąż jeszcze słabo zaludnionych dominjów, ciągłe udoskonalanie środków komunikacyjnych i transportowych morskich i powietrz-

---

z mon. zap. był dwa razy bardziej intensywny niż przy innych monopolach, pomimo, że wszyscy konstatują jak silnie wzrastają dochody właśnie tych innych monopoli.

Konsumenci monopolu tytuniowego i spirytusowego muszą wciąż drożej płacić za swoje wyroby. Zwyżka ceny produktów tych dwóch monopoli z 1925 na 1926 rok wyniosła z górą 40 procent, a dochód ich dla Skarbu podniósł się z górą o 30 procent, **zwyżka produktów zapałczanych wyraziła się dwa razy większym procentem, ale i wzrost dochodu dla Skarbu też był dwa razy bardziej intensywny.**

W sprawie zapałczanej jest jedna sprawa istotnie zła: to, że umowa nie jest całkowicie wykonana. Fabryki nie są jeszcze wykupione, liczne zarządy są wysoko płatne choć są już bezużyteczne, nie mogą być przeprowadzone żadne inwestycje, płaci się niepotrzebnie dzierżawę znacznie wyższą niż przewidziany procent od kapitału i to wszystko obciąża niepotrzebnie koszty produkcji, podrażając cenę zapałek i zmniejszając zysk Skarbu. Ale **czyż w tym smutnym stanie rzeczy nie jest głównych winowajcą kampanja zapałczana, paraliżująca wszelkie kroki rządów, które po mnie nastały?**

A więc sama umowa zapałczana nie zawiera żadnych szkodliwych bądź dla Skarbu, bądź dla konsumenta warunków.

Przeciwnie umowa zapałczana jest jednym z najlepiej skonstruowanych pod względem prawnym i finansowym, tranzakcyj, a to z tego względu, iż dała ona Polsce pożyczkę na tak doskonałych warunkach, jak żadna inna pożyczka jeszcze zawartą nie była. Pożyczkę zapałczaną uważałem za wzór jak tego rodzaju tranzakcje należałoby przeprowadzać. Gdyby którykolwiek z innych monopoli: tytuniowy, spirytusowy lub solny dało się wydzierżawić i otrzymać pożyczkę na warunkach takich jak zapałczany, wszyscy w Polsce widzieli by w tem najbardziej szczęśliwe posunięcie. Wiadomo, że zasadniczo na wydzierżawienie monopoli w celu uzyskania większej pożyczki zagranicznej dawno już miarodajne czynniki naszego kraju patrzyły jako na rzecz mądrą i wskazaną. Różne państwa w tej liczbie i Francja, znana ze swej przezornej polityki finansowej, wydzierżawiały swoje monopole. Niezrozumiałem jest przeto, dlaczego referentowi wydała się rzeczą podejrzaną rozmowa moja o monopolu solnym. Idzie tylko o to by wydzierżawiać na warunkach dobrych dla kraju i korzystnych dla Skarbu.

Jeżeli przedmiot monopolu zapałczanego, reprezentujący pozycję dochodu w 1925 r. — 4 miljony złotych dał podstawę do tego, by otrzymać na bardzo niski procent i na najdogodniejszych warunkach 6 miljonów dolarów pożyczki i zapewnienie inwestycyj na 5 i pół miljonów dolarów, to gdyby na tych samych zasadach została oparta pożyczka w związku z wydzierżawieniem jednego z pozostałych monopoli, Polska otrzymałaby bardzo dużą pożyczkę. Na monopol tytuniowy mogłaby otrzymać do 273 miljonów dolarów, na monopol spirytusowy 259 miljonów, a na solny 48 miljonów. Prócz tego musiałby być włożony kapitał in-

nych, sprawy badań naukowych, wzajemna propaganda filmowa, wszystko to są dziedziny, wymagające ciągłej współpracy, lecz wskutek ścisłego ich odpowiadania najżywotniejszym interesom wszystkich krajów Imperjum nie mogą one być źródłem tarć, a wręcz przeciwnie stanowią one właśnie najtrwalszą spójnię tego zwartego związku narodów.

Decydujące znaczenie miały i mieć mogły jedynie prace komisji politycznej, mającej na celu ustalenie stosunków międzyimperjalnych, powołanej do życia na wniosek najbardziej niepodległościowo usposobionych dominjów a mianowicie: Południowej Afryki i Wolnego Państwa Irlandzkiego, pod przewodnictwem Lorda Balfoura. Przedłożyła ona konferencji w sobotę dnia 20 listopada b. r. obszerne sprawozdanie, zawierające cały szereg rezolucyj, przyjętych następnie jednomyślnie.

Najważniejsza z nich ma mieć następujące brzmienie: „Są one (W. Brytanja i dominjony) autonomicznemi społeczeństwami (communities) wewnątrz Imperjum Brytyjskiego, równemi ustrojowo, w żaden sposób wzajemnie sobie niepodlegającemi w żadnej z dziedzin ich spraw wewnętrznych lub zewnętrznych, aczkolwiek zjednoczonemi przez wspólny stosunek hołdowniczy do Korony (osoby monarchy) i swobodnie sfederowanemi (stowarzyszonemi — associated) jako członkowie Brytyjskiej Rzeczypospolitej Narodów".

Prawo dominjów do prowadzenie własnej polityki zagranicznej z zastrzeżeniem uzgadniania z współzainteresowanemi innemi częściami Imperjum zostało wyraźnie uznane. Wskutek tego tylko traktaty, zawarte imieniem wszystkich części składowych Imperjum, względnie w porozumieniu z niemi, lub też w następstwie przez nie ratyfikowane, obowiązują całe Imperjum. Konsulowie państw obcych, prezydujący w dominjach, nie będą mogli uzyskać exequatur Korony bez zgody rządu dominjalnego. Prowadzenie wspólnej polityki zagranicznej będzie odtąd możliwe tylko przy ciągłem uzgadnianiu opinji poszczególnych rządów. Uznano jednak zgodnie, że W. Brytanja i nadal (narazie przynajmniej) ponosić będzie główną troskę i odpowiedzialność w zapewnieniu całemu Imperjum stałych wytycznych polityki zagranicznej tudzież trwałej i pewnej obrony militarnej. Znaczy to podkreślenie dość jednostronne obowiązków macierzy wobec praw jej cór zamorskich. Zagraniczne przedstawicielstwa W. Brytanji o tyle reprezentować będą całość Imperjum, o ile w danem państwie nie będzie specjalnego przedstawiciela dyplomatycznego danego dominjonu, z tem jedynie zastrzeżeniem, że dyplomata, działający z ramienia wspólnego monarchy, będzie z natury rzeczy zawsze reprezentował autorytet imperjalny. Wzgląd na Koronę utrudni również i zagranicy wyciągnięcie z tej swobody dyplomatycznej dominjonów zbyt daleko idących wniosków, zwłaszcza państwom monarchicznym z prostych przyczyn protokularnych. Natomiast „dla rozwoju systemu osobistego kontaktu" pomiędzy rządami W. Brytanji i dominjonów wprowadzono zasady wzajemnych przedstawicielstw pełnomocnych w stolicach. Rola Generał - Gubernatorów dominjalnych, mianowanych przez Króla, będzie sprowadzona do wyłącznego reprezentowania

---

westycyjny w dolarach, który by sięgał bardzo wielkich sum, zależnie od wartości instalacyj i urządzeń odnośnych przedsiębiorstw. Dałoby to ogromne korzyści krajowi. Nie powinno być naturalnie mowy o wydzierżawieniu wszystkich monopoli, gdyż każdy z nich pojedynczo wzięty dałby wielkie korzyści skarbowi w walucie i życiu gospodarczem, gdyby na podobnych do monopolu zapałczanego warunkach został wydzierżawiony.

Dość rzucić okiem na te cyfry, by uprzytomnić sobie, że w dobie w której na pozyskaniu kapitału zagranicznego na godziwych warunkach bardzo zależało, dokonanie tranzakcji z wydzierżawieniem monopolu zapałczanego, było przemyślanym posunięciem finansowym, stanowiącym wzór dla tego rodzaju tranzakcji.

Następcy moi prawdopodobnie nie będą mogli wyrzec się tego rodzaju tranzakcyj, jeżeli myślą poważnie o dopływie do Polski kapitału zagranicznego bez serwitutów politycznych. Należałoby sobie bowiem uprzytomnić, że ten doskonały interes dla Państwa, jakim było **wydzierżawienie monopolu zapałczanego, łącznie z otrzymaniem pożyczki i inwestycją kapitałów zagranicznych, zostało przeprowadzone z grupą finansistów,** posiadających najlepsze referencje naszych przedstawicieli zagranicznych, wbrew odmiennemu twierdzeniu referenta komisji, a co najważniejsze takich, **którzy żadnych manifestów międzynarodowych nie dawali i nie dają nam do podpisu i do naszych spraw politycznych mięszać się nie myślą.** Zdumiewającą jest przeto rzeczą, że znaleźli się ludzie, którzy na swoje sumienie wzięli prowadzenie w tej sprawie kampanji.

Że w kampanji tej wielką rolę odgrywa czynnik porachunków ze mną o tem świadczyć może sama treść referatu komisji, a głównie dobór załączników. Kampanja jest prowadzona w tym stylu by onieśmielić tych, którzy by się jej przeciwstawić mogli.

Gdyby Sejm przyjął wniosek, a zatem i referat komisji zapałczanej, musiałoby to wywołać na przyszłość zupełny paraliż urzędów państwowych na drodze zawierania umów finansowych z zagranicą.

Czyż po usankcjonowaniu takiego steku insynuacyj, jakie ten referat zawiera, znajdzie się urzędnik państwowy lub minister, który zechce się narażać na możność stania się przedmiotem kampanji w rodzaju tej, jaka jest prowadzona. Ale jeżeli Sejm odrzuci wniosek, a tem samem sprawozdanie komisji, to czyż już moralności publicznej stanie się zadość. Czyż nie pozostanie faktem, że odbywały się w Sejmie narady komisji w duchu naganki na pewnych ludzi za ich pracę na dobro sprawy publicznej z góry powziętą tendencją, która u stojących z boku świadków tej naganki wywoływała zgorszenie.

Oczywiście, że ohyda moralna tego czynu spadnie całym ciężarem na sumienia ich autorów, ale będzie jednocześnie smutnem świadectwem atmosfery bezkarności napaści na ludzi za ich pracę publiczną. Taki stan rzeczy jest niedopuszczalny ze stanowiska interesów państwa. Honor Polski wymaga by położyć kres tego rodzaju stosunkom.

Władysław Grabski.

Warszawa, dn. 7 grudnia 1926 r.

osoby monarchy, z wszystkiemi prawami i atrybucjami, przysługującemi konstytucyjnie Koronie. Również i tytuł królewski uległ zmianie przez usunięcie „i — and" pomiędzy W. Brytanją a Irlandją, i zastąpienie go przecinkiem, stawiającym Zieloną Wyspę oficjalnie na równych prawach z dominjonami zamorskimi.

Nie ulega wątpliwości, że zgodny wynik konferencji imperjalnej jest arcydziełem dyplomacji brytyjskiej. Na zewnątrz formalna jedność Imperjum została zachowana, a nawet podkreślona. A jednak formalne uznanie zupełnej faktycznej niezawisłości dominjonów i sprowadzenie pojęcia Imperjum do istnienia unji personalnej w osobie konstytucyjnego monarchy, będącego wyłącznie symbolem władzy bez żadnych faktycznych atrybucyj, oraz do dobrowolnego sojuszu pomiędzy jego członkami, mogącego wszak każdej chwili ulec wypowiedzeniu, oznaczają faktyczny koniec Imperjum Brytyjskiego jako państwa, w prawno - politycznem tego pojęcia znaczeniu. Odtąd Imperjum Brytyjskie stało się rodzajem związku nadpaństwowego, zupełnie swoistą Ligą Narodów.

Uprzytomnić sobie całą doniosłość znaczenia tego iście rewolucyjnego etapu ewolucji panbrytyjskiej, nie jest tak łatwo. To też wyniki konferencji imperjalnej stały się doprawdy najpierwszorzędniejszą sensacją świata, lecz doznały, jak dotychczas, najróżnorodniejszych komentarzy. I nasza prasa nie stanowi pod tym względem wyjątku. Przyszłość pokaże, kto z poszczególnych proroków będzie miał słuszność przy dalszym rozwoju Imperjum na podstawie uchwał ostatniej konferencji.

Sądzę jednak, że nie od rzeczy będzie przytoczyć zdanie prasy amerykańskiej, najbliższej chyba prawdy w zrozumieniu zjawisk specyficznie anglo - saskich. Otóż podkreślono zdanie, że gdyby król Jerzy III posiadał w swoim czasie rozum polityczny króla Jerzego V, Stany Zjednoczone po dziś dzień byłyby członkiem Imperjum Brytyjskiego, rewolucja bowiem byłaby się stała bezprzedmiotową. Pozatem prasa ta przewiduje w wyniku konferencji wielkie zacieśnienie węzłów pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Dominjami Angielskiemi, które wkrótce chyba wszystkie wyślą do Waszyngtonu osobnych posłów. Zdanie to stanie się tembardziej zrozumiałem i słusznem, im bardziej wgłębimy się w sytuację gospodarczą Imperjum. Jeżeli bowiem z jednej strony węzły gospodarcze są w obecnej chwili, jak wskazałem powyżej, najsilniejszą spójnią Imperjum, to właśnie z drugiej strony wzrastająca ekspansja kapitału amerykańskiego w kierunku opanowania ekonomicznego Kanady, a z czasem i innych dominjów w miarę postępu osłabienia gospodarczego organizmu Wielkiej Brytanji, nadwyrężonego ogromnie wskutek strajku węglowego, bezrobocia i t. d. dużo daje do myślenia co do dalszej przyszłości Imperjum. Nie ulega wątpliwości, jak widać z enuncjacji prasowych tamtejszej opinji publicznej, że Stany Zjednoczone mają ambicję do sięgnięcia po rolę kierowniczą w świecie anglo-saskim, korzystając ze stopniowego rozkładu państwowego Imperjum Brytyjskiego.

Tembardziej zyskują na słuszności uwagi, wypowiadane niejednokrotnie przez piszącego te słowa na łamach *„Dróg Naprawy"*, że w ogólnej ewolucji światowej liczyć się należy jedynie z możliwościami federacyj, względnie sojuszów kontynentalnych, z wyłączeniem paneuropejskiego programu, wyodrębniającego Anglję z Europy z powodu jej przynależności do Imperjum Brytyjskiego. Związki międzynarodowe mają wszakże cel i znaczenie jedynie pod warunkiem realnego zabezpieczenia interesów wszystkich uczestniczących w nich państw, tudzież wspólnych im dóbr duchowych i materjalnych, przedewszystkiem zaś zagwarantowania pokoju. Pielęgnowanie cieplarniane tak związków dla tradycji i dekoracji nie ma i mieć nie może nic wspólnego z celami, przyświecającemi Lidze Narodów, koalicjom, związkom i podobnym instytucjom międzypaństwowym i ponadpaństwowym. Jeżeli w tym położeniu cywilizowanego świata zagraża niebezpieczeństwo zagłady, czerwone, żółte lub jakiekolwiek inne, to nie znajdą one realnego zabezpieczenia w frazesowych umowach, podobnych do uchwał Brytyjskiej Konferencji Imperjalnej, stanowiących nową „konstytucję (statu)„ Brytyjskiej Rzeczypospolitej Narodów. To też doskonale rozumie Anglja i dlatego tak kurczowo się trzyma Ligi Narodów i solidarności europejskiej. Dlatego jej na pacyfikacji Europy i dojściu do zgody pomiędzy jej narodami tak bardzo zależy. Motywy polityczne działają tu narówni z ekonomicznemi. Wszak wszystkie te niebezpieczeństwa Wielkiej Brytanji i jej posiadłościom najbezpośredniej zagrażają. To też może w wyniku konferencji imperjalnej wzrośnie za kanałem zrozumienie dla roli Polski, jako najtrwalszego puklerza Europy i cywilizacji Zachodu, bez którego pomocy potęga Wielkiej Brytanji, nierozporządzającej już realnie dominjami, mogłaby w chwili niebezpieczeństwa zawisnąć w powietrzu.

A. Chyszowski.

ŻYCIE POLITYCZNE

OSWOBODZENIE NIEMIEC OD KONTROLI ZBROJEŃ

Ponieśliśmy nową dotkliwą porażkę na międzynarodowym terenie. Wzmogły się niebezpieczeństwa i zgęstniały mroki, ciążące nad przyszłością Polski. Zniesienie kontroli nad zbrojeniami Niemiec, to nic innego, jak wydarcie nam ostatniej w obecnej sytuacji z tych szans zagwarantowania naszego bezpieczeństwa, które zaczęliśmy tracić z błyskawiczną szybkością od czasu zlekceważenia trosk o losy Polski w okresie przygotowań Locarna. Obecnie dopuszczono naszego ministra spraw zagranicznych do paryskich przygotowań zniesienia kontroli, lecz natychmiast skierowano całkowicie jego uwagę na kwestję „junctim" między owem zniesieniem a uregulowaniem problemu t. zw. inwestygacyjnego nadzoru Ligi Narodów nad Rzeszą. Wyobraziliśmy sobie, że w ten sposób uda się sprowadzić całą sprawę tylko do zamiany jednej formy kontroli na inną. „Junctim" faktycznie ocalało, pomimo bardzo głośno demonstrowanego oporu Niemiec, który jednak miał wszelkie znamiona dobrze odgrywanej komedji. Natomiast w Genewie, już bez naszego bezpośredniego udziału, inwestygacje załatwiano w ten sposób, że po-

bawiono jej wszelkiej konkretnej wartości. Zdecydowano, że nowa forma kontroli sprawowana będzie nie stale, lecz od wypadku do wypadku i w razie stwierdzenia uchybień niemieckich nie przez Konferencję Ambasadorów, lecz przez większość Rady Ligi. Co więcej, przechodząc do porządku dziennego w zręcznym zwrocie „dyplomatycznym" nad ogólną zasadą obowiązującą przy inwestygacjach („do właściwego składu komisji inwestygacyjnej nie może należeć żaden przedstawiciel państwa, na którego terytorjum dokonywana jest inwestygacja") postanowiono, że inwestygacja przeprowadzać się będzie w łączności z wyznaczonemi przez rząd Rzeszy przedstawicielami Niemiec. Jeżeli dodać, że także do Rady Ligi będzie należało ostateczne wydawanie poleceń komisji dla badania sytuacji w Niemczech, to jasnem staje się, że jeśli kiedykolwiek zdarzy się zastosowanie nowej formy nadzoru, będzie to niewątpliwie badanie zbrojeń niemieckich przez... same Niemcy. Rozstrzygnięcie tego rodzaju najzupełniej nas zaskoczyło i nie było już czasu na obranie drogi, na którą odrazu trzeba było wkroczyć, t. j. wyjednania dla Polski jako ekwiwalentu za zniesienie kontroli nad Niemcami, jakichkolwiek międzynarodowych gwarancyj dla naszych granic zachodnich. Dla osłodzenia posępnej sytuacji w ostatniej chwili marszałek Foch i p. Poincaré zdobyli tylko tyle, że w ciągu niespełna dwóch miesięcy, jakie dzielą nas od usunięcia międzysojuszniczej kontroli (dzień 31 stycznia), Konferencja Ambasadorów ma prawo skonstatować, że Niemcy swoich zobowiązań rozbrojeniowych nie wypełniły i jeśli Niemcy będą odmiennego zdania, można będzie natychmiast wyznaczyć komisję inwestygacyjną... o ile zgodzi się na to Rada Ligi.

POSEŁ WŁ. BYRKA.

Wybitną cechą charakteru posła Byrki jest wyjątkowa zaciekłość i osobiste traktowanie spraw. Z tego poseł Byrka dał się już gruntownie poznać na posiedzeniach Sejmu, a zwłaszcza komisyj sejmowych, kiedy wyrażał swoje nastroje w formie czysto indywidualnej, ilekroć była mowa o najbardziej pozbawionym sympatji pana posła p. Władysławie Grabskim.

Jest publiczną tajemnicą, że obok posłowania p. poseł Byrka jest warszawskim korespondentem „Ilustrowanego Kurjera Codziennego". W korespondencjach „gospodarczych" z Warszawy, systematycznie przetelefonowywanych przez p. Byrkę do Krakowa, przebija ta sama zaciekłość, to samo zapamiętanie, które cechuję jego wystąpienia publiczne. P. Byrka daje całkowity upust w tych korespondencjach, kłębiącym się w nim namiętnościom. Nie chodzi mu o zwalczanie jakichś poglądów p. Władysława Grabskiego. To zbyt ciężka sprawa. Za dużo trzeba do tego wysiłku umysłowego, wiedzy, opanowania nerwów, i... kultury. Przecież daleko łatwiej walczyć z osobą przeciwnika.

Wystarczy, by p. Wł. Grabski napisał jakiś artykuł do „Dróg Naprawy", a już p. Byrka zaniepokojony przetelefonowuje do Krakowa długi tasiemiec, że stał się skandal, ponieważ p. Wł. Grabski znowu zabiera głos, znowu o sobie przypomina, znowu dzieli się swojemi myślami i troskami ze społeczeństwem. Powinien zamilknąć, przestać mówić, myśleć, bo p. Byrka nie może spokojnie się obracać. Każda oznaka życia p. Wł Grabskiego odbiera panu posłowi spokój, zakłóca jego skołatane nerwy.

To znowu p. Wł. Grabski wygłosi przemówienie na zjeździe epidemjologicznym, albo na otwarciu roku akademickiego w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie go wybrano rektorem! Panu Byrce już krew uderza do głowy, a serce przepełnia niepokój i gniew. Były premjer i minister skarbu znowu tutaj, znowu coś ma do powiedzenia, znowu pełni jakieś ważne funkcje publiczne!.. Krakowski „Kurjerek" pieni się i ciska.

W zajadłej, bezprzytomnej, walce z osobą, nie z jej poglądami, w walce, prowadzonej w myśl zasady „im głośniej, im częściej, im ordynarniej — tem lepiej", pan Byrka nie zna żadnych granic, które w normalnem życiu, w kulturalnych środowiskach zakreśla przyzwoitość. Prymitywna psychika niektórych ludzi tej granicy niezdolna jest odczuć. Tylko ci ludzie sami, własnem postępowaniem stawiają się poza nawias normalnego współżycia.

W każdym razie obserwatorzy naszych stosunków politycznych, historycy cywilizacji polskiej XX wieku, mają w danym wypadku cenny materjał do badań.

OD WYDAWNICTWA

Ze względu na tempo życia politycznego, na palące zagadnienia, naprawy Konstytucji, reformy administracji sanacji gospodarczej i finansowej „Drogi Naprawy" wydawane były w ciągu roku 1926 — z dwoma wyjątkami — w odstępach dwutygodniowych, mimo że założeniom pisma raczej odpowiadał typ miesięcznika.

Od 1 stycznia r. 1927 „Drogi Naprawy" ukazywać się będą w odstępach miesięcznych, przyczem rozszerzone zostaną ramy pisma.

O ile okaże się, ze względu na pilność i wagę spraw państwowych potrzeba przyspieszenia tempa prac publicystycznych, wówczas „Drogi Naprawy będą dodatkowo wychodziły w środku miesiąca.

Numer 1 (17) ukaże się dnia 1.I. 1927 r.

Wydawnictwo czasopisma „DROGI NAPRAWY".

WARUNKI PRENUMERATY OD 1 STYCZNIA 1927 R.
Rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 4.50 zł., półrocznie 2.25 zł., kwartalnie 1.15 zł
ZAGRANICĄ: rocznie 5 zł., półrocznie 2.60 zł., kwartalnie 1.25 zł.
Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**
PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: KSIĘGARNIA M. ARCTA, w WARSZAWIE — NOWY ŚWIAT 35 i ADMINISTRACJA PISMA
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: SIENNA 23 m. 5. TEL. 46-98 (godz. przyjęć 1—3 pp.).
Redaktor i Wydawca: **HENRYK TETZLAFF.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**
Druk. Spółka Wydawnicza Powszechna, Szpitalna 1.